Rok IV. Za czerwiec i lipiec 1914. Zeszyt 6. i 7.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie . . .	7·—	kor.
półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech „ . .	7·—	mk,
w Ameryce „ . .	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.



LWÓW — 1914.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego. ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Muzyka i śpiew w wychowaniu.

Ponieważ Bóg jest najwyższą Prawdą, najdoskonalszem Dobrem i Pięknem, wszelka przeto Prawda, Dobro i Piękno w Nim biorą swój początek i w Nim mają podstawę swego bytu. Dlatego zdania niektórych estetyków: „sztuka dla sztuki", „sztuka ma swoje własne prawa, któremi się rządzi i jest zupełnie niezawisłą" nie dadzą się pogodzić z ogólnem prawem moralnem, któremu każdy czyn, każde dzieło ludzkie, a więc i sztuka musi podlegać. Musimy przeto żądać, aby sztuka nie była dla siebie początkiem i końcem, nie szukała tylko w sobie źródła natchnienia i nie szukała jedynie swego wyrazu jako swego najwyższego celu.

W praktyce życia tak się nawet dzieje. Gdy dzieło poczęte w duszy etycznie pięknej, a taką jest u prawdziwego artysty, wtedy służyć ono będzie celom etycznym, będzie oddziaływać umoralniająco na ludzi, choćby artysta nie tworzył go wprost w tym celu.

Wynika stąd, że prawdziwa sztuka musi służyć celom etycznym, sztuka i moralność muszą się nawzajem łączyć i przenikać.

Z pośród sztuk na pierwszem miejscu należy postawić muzykę. Już sama ta okoliczność, że nazwę muzy, którą starożytni Grecy dawali każdej sztuce, przeniesiono na sztukę przemawiającą do nas dźwiękami, wskazuje nam, że stawiano ją zawsze na miejscu naczelnem. Wielki znawca sztuk pięknych, Montalembert, powiedział, że im lotniejszą i bardziej przemijającą formę obleka sztuka, tem wyżej ona się wznosi. Muzyka przeto, zdaniem jego, stoi wyżej ponad budownictwem, rzeź-

bą i malarstwem, ustępuje miejsca chyba krasomowstwu, które potęgą słowa, brzmiącego wprawdzie bardzo krótko, olbrzymie sprawia skutki.

Muzyka i śpiew mają swe źródło w uczuciu, w sercu, są przeto potężnym środkiem do obudzania podobnych uczuć w sercach innych. Dlatego Platon nazywa muzykę mową serc. I rzeczywiście. Człowiek nawet nie potrafi wypowiedzieć słowami tego, co głęboko w sercu odczuwa, najwymowniej i najjaśniej może to wypowiedzieć w muzyce. Muzyka jest mową uczuć szlachetnych, prawych, czystych i takie też uczucia budzi u słuchaczów. Może wyśpiewać rycerz szlachetny swój ból po stracie wolności, wygnaniec po stracie ojczyzny, młodzieniec po stracie czystej miłości, ale nie jest w stanie skąpiec śpiewać o straconych pieniądzach. Kraszewski powiedział: „Uczucie piękna, to uczucie-przeczucie niebios, to tęsknota do doskonałości, która szuka wdzięku formy, aby jej przypominała piękność wieczną ojczyzny nieśmiertelnej“. Zdaniem Platona, muzyka wnika najgłębiej do istoty duszy, człowiek muzykalnie wykształcony nabiera bystrości w sądzie, co piękne a co brzydkie, pod jej wpływem budzi się pogarda dla rzeczy płytkich i brzydkich, dusza staje się przystępniejszą dla idei dobrych, pięknych i wzniosłych, muzyka ożywia ospałych, uspokaja podnieconych, wlewa pokój do duszy, budząc w niej zarazem energię czynu.

Nic dziwnego więc, że już w odległej starożytności uznawano muzykę i śpiew jako jeden z najdzielniejszych środków pedagogicznych. U Egipcyan młodzież kształciła się na dobrych wzorach muzyki, nad którymi czuwali kapłani, jako stróże moralności społecznej. U Greków prawo ateńskie surowo nakazywało ojcu kształcić dzieci w muzyce. Rozumiano tam dobrze wartość pedagogiczną muzyki, wskazują to wyżej przytoczone słowa Platona a także pisma tak na pozór zimnego Arystotelesa, który połowę swego dzieła „O wychowaniu“ poświęca muzyce i jej pedagogicznej wartości. Poezya, muzyka i śpiew budziły Greków do czy-

nów bohaterskich, im też zawdzięczali, że ich rozrywki i biesiady nacechowane były dostojną wzniosłością i tylko w pięknych rozrywkach znajdowali przyjemność.

Rzymianie, naród jurystów i żołnierzy, nie przykładali wagi do muzyki w wychowaniu, a jeżeli ją niektórzy zalecali, np. Horacy, to tylko dlatego, że kształcili się na wzorach greckich i kulturą grecką nasiąkli.

W chrześcijaństwie wszystkie sztuki piękne oddały się na usługę Bogu, aby przyczyniać się do uczczenia Tego, który jest najwyższym ideałem Prawdy, Piękna i Dobra. Każda z nich w ogólnym kulcie Stwórcy zajmuje swoje właściwe miejsce i w służbie swej nie da się innej zastąpić. Jednakże tam, gdzie chodzi o najdelikatniejsze tchnienia serca ludzkiego, muzyka i śpiew są wszechwładnemi niemal i niepodzielnemi potęgami.

Ze wszystkich sztuk pięknych muzyka i śpiew najlepiej odpowiadają duchowi religii chrześcijańskiej. Muzyka, wznosząc się ponad materyę, symbolizuje słowa Chrystusowe: „Duch jest Bóg, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i prawdzie". Muzyka, unosząc myśl ludzką i uczucia serca w nadziemskie sfery niezmiernie daleko, niezmiernie wysoko, symbolizuje owo wzniesienie się duszy chrześcijańskiej nad ten świat materyalny, nad namiętności, symbolizuje nieskończoność Boga, nieśmiertelność duszy, symbolizuje wreszcie zatopienie się rozmodlonej duszy w Stwórcy, w Jego prawdzie objawionej, a szczególnie w tajemnicach wiary.

Przepięknie wypowiedział to Sienkiewicz: „Gdy słucham poezyi, gdy patrzę na piękny posąg, piękną świątynię lub obraz, czuję, że ogarniam to, co widzę, w całości i że w moim zachwycie mieści się to wszystko, co te rzeczy dać mogą. Ale gdy słucham muzyki, otwierają się przedemną coraz to nowe piękności i rozkosze. Biegnę za niemi, chwytam je, lecz zanim przyjmę je w siebie, napływają znów nowe, zupełnie jak fale morskie, które idą w nieskończoność. Więc muzyka jest jak morze. Stoimy na jednym brzegu i widzimy dal, ale

drugiego brzegu dojrzeć niepodobna. Muzyka odkrywa coraz to nowe królestwa, nowe góry i morza i nowe rozkosze. Najczęściej człowiek nazwać ich nie umie, ni pojąć umysłem — czuje je tylko. Czuje bogów, widzi Olimp. Jakiś wiatr nadziemski wieje na niego, spostrzega, jak we mgle, jakieś wielkości niezmierzone, a spokojne i tak jasne, jak wschód słońca.... Sferos cały gra w okół; człowiek wtedy czuje się małym jak proch“.

Dlatego chrześcijaństwo ukochało muzykę i śpiew i wykształciło je, stwarzając nieznaną przedtem harmonię. Św. Grzegorz W. papież, uznając wielką siłę muzyki, zakłada pierwszą szkołę śpiewu, stara się o najlepszych dla niej nauczycieli i sam naucza zasad, które przetrwały wieki.

W czasach średniowiecznych muzyka zajmowała w wychowaniu poczesne miejsce, miejsce przed arytmetyką, geometryą i astronomią. Humaniści włoscy wielką przykładali wagę do nauki muzyki w wychowaniu, jak np. profesor filozofii na uniwersytecie w Padwie, Wiktoryn z Feltre, nauczyciel synów Franciszka Carrary, Vergerio. Papież Pius II. jako biskup Tryestu dedykował dzieło Władysławowi, królowi Czech i Węgier, p. t. „Traktat o wychowaniu dzieci“, w którem zaleca muzykę, gdyż „ona ożywia ducha i pobudza umysł do wesołego imania się pracy“.

Pedagogowie ostatnich wieków, jak Komeniusz, Franke, Pestalozzi, domagają się stanowczo uprawiania śpiewu po szkołach i wywalczyli mu stanowisko przedmiotu obowiązkowego w szkołach ludowych.

Mogłoby się zdawać, że obecnie pedagogia szkolna nie ma nic sobie do wyrzucenia pod względem korzystania z tego czynnika wychowawczego, jakim jest muzyka i śpiew. A jednak tak nie jest. Przypatrzmy się tej kwestyi bliżej.

U nas wszędzie państwa ujęły wychowanie w swoje ręce. Przeto łatwo zrozumiałą jest rzeczą, że dbają one przedewszystkiem o to, aby wychować sobie ta-

kich członków społeczeństwa, jacy są im potrzebni. Pozostawiają wprawdzie bądź to osobom prywatnym, bądź stowarzyszeniom swobodę prywatnego nauczania, jednakże i nad niem zastrzegły sobie naczelny nadzór i najczęściej, zamiast im ułatwiać tę ważną dla społeczeństwa pracę, jeszcze ją biurokratycznymi przepisami hamują i paraliżują. Państwo nie dba n. p. o wyższe wykształcenie kobiet, bo kobiety z wyższem wykształceniem nie są mu potrzebne. Z tej samej zasady wychodząc, tak określa materyał naukowy dla szkół i pojedynczych klas, jak mu to do jego celów jest potrzebne.

Na cóż państwu śpiewaków lub muzyków? Gdyby to byli zawsze bardzo zamożni ludzie, możnaby przynajmniej wysokie ciągnąć z nich podatki, lecz zamożni między nimi to białe kruki, przeważnie są to ludzie, którym sztuka za ich służbę płaci tylko sztuką.

Istnieje wprawdzie podstawowa zasada pedagogiczna, że wychowanie powinno wszystkie władze duszy i ciała wychowanka równomiernie kształcić, żadnej nie zaniedbywać, w praktyce jednak jest inaczej. Jeżeli uznaje się potrzebę większego uwzględnienia jednego kierunku, zaraz popada się w przesadę i zaniedbuje się inne strony. Szkolnictwo stara się przedewszystkiem o kształcenie intellektu, a zaniedbuje kształcenia uczucia. Wprawdzie przy nauce wielu przedmiotów możnaby na serce młodzieży korzystnie oddziaływać, szczególnie przy nauce religii, literatury, historyi, lecz czyni się to zazwyczaj nader rzadko. Różne są tego przyczyny. Często zbyt obfity materyał naukowy w stosunku do czasu dla niego wyznaczonego, jak to jest przy nauce religii, jest przyczyną tego zaniedbania, nadto brak wprawy w tym kierunku u profesora, a najczęściej ta okoliczność, że nie można skontrolować postępów ucznia w tym względzie i nie widać doraźnych owoców oddziaływania na serce. Nauczyciel chce widzieć zaraz owoce swej pracy, kontroluje więc, o ile uczeń opanował pamięcią i rozumem materyał i na to głównie zwraca uwagę. Zmusza go także do tego postępowanie dyrektorów

i inspektorów, którzy w czasie swych hospitacyi badają tylko, o ile materyał naukowy wyczerpany i o ile uczniowie przyswoili go sobie, a strony kształcenia uczucia przeważnie się nie uwzględnia.

Czemuż tedy usuwa się z planu naukowego śpiew, który poza kształceniem niektórych organów fizycznych ma przedewszystkiem na celu kształcenie uczucia, uszlachetnianie serca, a więc w wysokim stopniu wpływ etyczny?

Wprawdzie w szkole ludowej śpiew jest przedmiotem obowiązkowym, lecz jakżeż jest on zdany na łaskę i niełaskę nauczyciela! Jeżeli nauczyciel sam ma zamiłowanie do tego przedmiotu i rozumie doniosłe znaczenie wychowawcze śpiewu, to jeszcze przynajmniej w tym szczupłym wymiarze czasu, jaki jest w planach wyznaczony, dzieci śpiewają. Lecz gdy z powodu jakichkolwiek przeszkód nauczyciel potrzebuje czasu na wyczerpanie materyału w innych przedmiotach, śpiew odpada zupełnie. Aby te praktyki ustały, powinno się już w seminaryach nauczycielskich śpiew i muzykę inaczej traktować. Czyż to nie ironia z nauki, gdy wskutek oszczędności rządu nauczyciel muzyki ma tyle uczniów przydzielonych na każdą godzinę, że uczeń gra w obecności jego zaledwie raz na dwa tygodnie i to tylko przez pięć minut? Nic dziwnego, że przy takiem traktowaniu tego przedmiotu kandydaci nie nabiorą zamiłowania do niego. Dlaczego więc nie obsadza się posad osobno dla śpiewu a osobno dla muzyki, gdy jedna siła nie wystarcza? Dlaczego muzyka i śpiew nie mają fachowego reprezentanta i rzecznika w Radzie szkolnej krajowej, jak mają inne działy, n. p. rysunki, gospodarstwo, gimnastyka? Nie pojawiałyby się wtedy takie absurda i dziwolągi, jakie widzimy w Statucie organizacyjnym seminaryów nauczycielskich z r. 1909. N. p. Statut przepisuje na trzecim kursie grać na skrzypcach ćwiczenia z 7 krzyżykami i 7 bemolami aż do s z ó s t e j pozycyi! Czyż jest wprost możliwe dojść do tego ro-

dzaju ćwiczeń ze wszystkimi uczniami, zwłaszcza przy takim stanie nauki, jak wyżej wspomniałem? Dodać jeszcze należy, że młodzież seminaryum, zajęta przez trzydzieści kilka godzin tygodniowo w szkole, nawet przy najlepszych chęciach nie wiele może znaleźć czasu w domu na ćwiczenie się w grze na instrumencie.

Cóż mówić o gimnazyach i szkołach realnych? — Dziwna niekonsekwencya! Jeżeli uważa się muzykę i śpiew za czynnik wychowawczy i przepisuje się w szkole ludowej śpiew jako przedmiot obowiązkowy, to czyż uznaje się chłopca dziesięcioletniego, który zdał egzamin wstępny do szkoły średniej, za tak dojrzałego, że te czynniki są już dla niego niepotrzebne? Przedmioty te, można powiedzieć, w szkołach średnich nie istnieją. Jeżeli bowiem gdzie nauka śpiewu się odbywa, jest tylko przedmiotem nadobowiązkowym i nie jest to właściwie nauka, lecz „próby“, mające na celu garstkę uczniów, więcej zamiłowanych w śpiewie i obdarzonych lepszym głosem, przygotować do występu w czasie kościelnej lub innej uroczystości. W dodatku ta tak zwana „nauka“ odbywa się z łaski; z łaski dyrektora i władz szkolnych, z łaski tych nauczycieli, którzy za śmiesznie małem wynagrodzeniem podejmują się żmudnej pracy, wreszcie z łaski uczniów, gdyż często więcej dbający o śpiew nauczyciele, n. p. katecheci chodzą od klasy do klasy i proszą uczniów, aby zechcieli zapisać się na śpiew i w ten sposób skompletować jaki taki chór gimnazyalny. Że tak jest, dość często mamy na to dowody. Zdarza się nawet tak, że garstka uczniów sama bez nauczyciela tworzy chór gimnazyalny, a jeden z uczniów go prowadzi. Z tego, zdaje się, rząd najwięcej zadowolony, bo wtedy nic to nie kosztuje. Nie można się też dziwić, że młodzież, zwłaszcza starsza, nie ma ochoty wpisywać się na śpiew, bo nie wykształcono w niej przedtem poczucia piękna muzyki i śpiewu i nie wyrobiono zamiłowania w tym kierunku.

Jeżeli wielu naszych pedagogów nie docenia wartości wychowawczej muzyki i śpiewu dlatego, że ich sa-

mych w tym kierunku kiedyś nie kształcono, jeżeli nie chcą oni uznać, że muzyka i śpiew uszlachetnia człowieka, nie tylko kształci smak i sąd estetyczny, ale uszlachetnia uczucie a więc uszlachetnia człowieka etycznie, to chyba przyznać muszą, że każdemu człowiekowi po pracy należy się odpoczynek i rozrywka i że do spełniania obowiązków zawodowych są mu koniecznie potrzebne. Powinna przeto szkoła poddawać młodzieży rozrywki piękne, szlachetne, jakiemi są muzyka i śpiew. Wtedy nie szukaliby w życiu późniejszem rozrywek przy szklance i grach hazardowych, ale zobaczylibyśmy ich często w latach sześćdziesiątych życia a nawet później z wesołem i rozjaśnionem obliczem i prawdziwie młodzieńczym zapałem na estradzie koncertowej lub biorących czynny udział w muzyce salonowej. To będzie najmilsza w ich życiu rozrywka. Żeby nie wymieniać żyjących, wspomnę tylko o niektórych zmarłych; lekarze: dr. Kadyi, dr. Majewski, dr. Szulisławski; urzędnicy: Cetwiński Marceli, Prohaska, Malinowski Wiktor, Jachimowski Tytus, Kulczycki Władysław, profesor Schwabel i wielu innych, którzy do późniejszego wieku uprawiali muzykę i w niej szukali po pracy wytchnienia. Czyż to nie mówi o wartości etycznej muzyki i śpiewu, gdy się widzi woźnych pocztowych i listonoszów, jak po ciężkiej pracy szukają odpoczynku i wytchnienia w muzyce, gdy się widzi czeladnika, spieszącego wieczorem do stowarzyszenia na próbę śpiewu?

„Więc ty ze wszystkich ludzi chciałbyś zrobić muzyków i śpiewaków?“ może mi ktoś zarzuci. Odpowiem: tak, chciałbym, aby wszyscy rozumieli i dostatecznie odczuwali muzykę i śpiew, bo wtedy jedni, którym warunki pozwolą, będą na estradzie koncertowej znajdować największą przyjemność i rozrywkę, a drudzy, którym warunki nie pozwoliły być muzykami albo śpiewakami, znajdą się jako słuchacze w sali koncertowej.

Lecz przecież są ludzie niemuzykalni, bez słuchu muzykalnego! Tak mi ktoś na to odpowie. Odpowiem

mu wprost, iż nie wierzę, żeby byli ludzie, używający jako tako zmysłów, nieczuli na wpływ muzyki. Wprawdzie mówi się o ludziach muzykalnych i niemuzykalnych, lecz wyrażenia te nie są dość ścisłe. Kraszewski np. pisze: „Można ubolewać nad nie czującymi muzyki i pozbawionymi jej zmysłu, można równie boleć nad tymi, co mają jedną więcej potrzebę duszy, jeden więcej serca nałóg... ale się nie godzi szydersko uśmiechać ani z kalectwa jednych, ani z drugich egzaltacyi". W innem zaś miejscu pisze: „Są organizacye, dla których muzyka wedle dowcipnego wyrażenia francuskiego pisarza, jest najkosztowniejszym z hałasów, ale są inne, posiadające szósty zmysł harmonii, dla których ona pokarmem, ciałem myśli, nie mogących się odtworzyć barwą, ni linią, ni słowem, ni światłem, ni żadnym z języków, którymi mówi stworzenie o niestworzonem... o nieśmiertelnem. Dla tych istot równie ona niezbędną do życia w pełni, jak słońce, powietrze, jak pieśń, jak chleb, jak idea Boga, jak wiara w nieśmiertelność". Doświadczenie jednak mówi nam co innego. Wiemy, że jest bardzo wielu ludzi, nie obdarzonych słuchem muzykalnym, którzy jednak w muzyce i śpiewie bardzo się lubują. I ci nawet, co mówią, że nie lubią muzyki, właściwie nieściśle się wyrażają. Oni nie lubią muzyki trudniejszej, bo jej nie rozumieją, gdyż ich nikt muzykalnie nie kształcił i do słuchania np. wagnerowskiej muzyki nie przygotował. Lecz ci sami ludzie lubią bardzo muzykę prostą, odczuwają ją, biorą w niej żywy udział. Widać to z całego ich zachowania się. Czyż mogłoby być inaczej? Gdy każde stworzenie czujące odczuwa muzykę i śpiew, człowiek miałby być nieczułym? Mogłoby się zdawać, że ludzie głusi, dlatego, że nie słyszą tonów melodyi, są dla muzyki całkiem obojętni. Tak nie jest. Głuchoniemi urządzają czasem wyłącznie dla siebie zabawy taneczne, lecz nie inaczej, tylko z muzyką. Nie słyszą oni wprawdzie melodyi, lecz odczuwają takt i rytm i to ich rozwesela i ożywia. Ponieważ więc muzyka i śpiew są bardzo ważnym czyn-

nikiem pedagogicznym i tak doniosłe mają znaczenie w późniejszem życiu człowieka, powinny przeto oba te przedmioty znaleźć większe uwzględnienie w szkole. Śpiew powinien być przedmiotem obowiązkowym w szkole średniej, nadto powinno się dać uczniowi możność bezpłatnego nauczenia się w szkole przynajmniej początków gry na niektórych instrumentach. Kiedyż przyjdzie kolej na tę modę w pedagogii?

U nas, zdaje się, moda rządzi pedagogią i podsuwa jej różne próby, których ta chwyta się, w dodatku aż do przesady. Był czas, kiedy ucznia ślizgającego się uważano za tak zwanego lamparta, próżniaka, taki nie mógł się spodziewać dobrej noty z obyczajów i musiał być dobrze podkutym w przedmiotach, aby nie dostać drugiej klasy. Wtedy kładziono cały nacisk na kształcenie intellektu, aż do przesady. Lecz przyszła moda sportów. Uczeń sportowiec, mógł się nawet nieco zaniedbać w naukach, znalazł jednak poparcie i skończył szkołę średnią nawet bez powtarzania klas. Nie ujmuję ja wartości ćwiczeniom fizycznym w wychowaniu, lecz zasada pedagogiczna poleca równomiernie kształcić wszystkie władze i duchowe i fizyczne. Dlaczegoż więc w tych modach tyle przesady? Teraz przyszła moda na „szkołę pracy". Dzieci nawet siedmioletnie, czytając o żabie, rysują żabę, rechczą jak żaby, skaczą po klasie jak żaby (literalnie), lepią z gliny żaby, a tą gliną posmarowane książki, odzienie, twarze dzieci, ławki, ściany, podłogi w klasie i w całej szkole. Dzieci nauczyły się lepić żaby, ale przeczytać lub napisać „żaba" nie potrafią. Znowu przesada!

Odbyła się wprawdzie dnia 18. maja b. r. ankieta, która omawiała sprawę śpiewu i muzyki w szkole, lecz czy przyjdzie moda śpiewania i grania w szkole, bardzo rzecz wątpliwa. Oby przyszła, możeby choć kilka szeregów uczniów muzykalnie wykształconych wyszło ze szkół, zanim przyjdzie inna moda i myzykę ze szkoły wyruguje.

Towarzystwa śpiewacze i muzyczne, profesorowie muzyki i śpiewu nie powinni tej sprawy spuszczać z oka.

X. J. Boczar.

O sumieniu.

(Dokończenie).

Po tym wywodzie możemy już przystąpić do odpowiedzi na pytanie: Co to jest sumienie?

Sumienie jest to rozum praktyczny, o ile jako głosiciel odwiecznego prawa Bożego na jego podstawie orzeka o każdym z osobna uczynku naszym konkretnym, czy zgadza się on z wolą Bożą i czy jest dobry, lub z nią się nie zgadza i jest zły.

Uczynki, o których sumienie wydaje sąd swój, mogą należeć albo do przeszłości, albo do teraźniejszości, jako przedmiot mającego tuż nastąpić wyboru wolnej woli. W pierwszym przypadku nazywamy sumienie sumieniem pouczynkowem, w drugim nazywamy je sumieniem przeduczynkowem.

Sumienie pouczynkowe jest naszym sędzią pierwszej instancyi, sumienie przeduczynkowe jest naszym przewodnikiem. Sumienie pouczynkowe chwali nas lub gani, sumienie przeduczynkowe poleca coś lub zakazuje, pod rygorem odpowiedzialności przed Bogiem.

Żywiej odczuwamy w y r z u t y sumienia pouczynkowego niż jego pochwały, bo pochwała sumienia to świadomość zdrowia moralnego, a nagana sumienia to świadomość choroby moralnej. Już zaś tak jesteśmy z natury usposobieni, że głębiej odczuwamy chorobę niż zdrowie. Dlatego i poeta nasz spiewa:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.“

Sąd rozumu praktycznego o godziwości naszych uczynków własnych zowiemy wyrokiem sumienia (dictamen conscientiae).

Jakim sposobem dochodzi do skutku wyrok sumienia?

Przez rozumowanie. N. p. Przychodzę do kuzyna Jana, od dłuższego czasu złożonego ciężką chorobą. Lekarze polecają pacyentowi intenzywne odżywianie się i wyjazd na południe. Tymczasem w domu okropna nędza. Na ten widok myślę sobie:

Człowiek, który posiada więcej, niż na siebie potrzebuje, powinien wspierać ubogich, a tam, gdzie ubóstwo równe, dać pierwszeństwo krewnym przed obcymi.

Ja mam więcej, niż dla siebie potrzebuję; Jan jest teraz w ciężkim niedostatku, jest moim krewnym, więc jego raczej niż kogo innego, powinienem teraz poratować wsparciem pieniężnem.

Mamy w tym przykładzie cały sylogizm: przesłankę większą, zawierającą postanowienie prawa Bożego: „Człowiek który posiada“ i td. przesłankę mniejszą: „Ja mam“ i t. d. wreszcie wniosek „Więc powinienem i t. d.

Albo inny przykład.

P. Ignacy wstał rano, ogolił się, umył, przebrał po świątecznemu, po śniadaniu patrzy na zegarek, pokazujący godzinę 9-tą i tak myśli:

W niedzielę katolik, jeśli niema ważnej przeszkody, powinien być na mszy.

Ja jestem katolik, nie mam żadnej przeszkody do godz. 10-ej, dziś jest niedziela: — więc dziś i to zaraz (bo później nie będzie czasu) powinienem pójść na mszę.

Znowu mamy dwie przesłanki: przesłankę większą, określającą prawo Boże obowiązujące w danym razie; przesłankę mniejszą, wyszczególniającą czyn i towarzyszącemu okoliczności; — wreszcie wniosek z przesłanek. Ten wniosek to wyrok sumienia. W języku potocznym sumienie przeduczynkowe jest to rozum praktyczny, na podstawie odwiecznego prawa Bożego orzekający, co teraz w danych warunkach mam uczynić, lub czegom powinien zaniechać.

W języku potocznym sumienie pouczynkowe jest to rozum praktyczny, na podstawie znanego sobie prawa Bożego orzekający, że czyn mój popełniony w tych a tych warunkach, był dobry lub zły.

Sumienie nasze to trybunał, który funkcyonuje nieustannie, bez przerwy, więc w wydawaniu swych wyroków ma wielką wprawę; nic przeto dziwnego, że rozumowanie swe odbywa z błyskawiczną szybkością tak, iż do świadomości naszej zazwyczaj dochodzi tylko sam wynik rozumowania, nie zaś cały proces rozumowania. Mimo to rozumowanie nieświadomie lub półświadomie się odbywa, inaczej nie byłoby wniosku (wyroku) sumienia. Jeśli jednak przyjdzie wydać decyzyę w sprawie trudniejszej, n. p. o wyborze stanu, to wtedy mamy przeświadczenie, że sumienie nasze rozumowało i że to, co ono dyktuje, jest wytworem ciężkiej pracy umysłowej.

Jaki stosunek zachodzi między sumieniem przeduczynkowem a odwiecznem prawem Bożem, streszczającem w sobie prawo naturalne objawione i ludzkie?

Prawo Boże odwieczne jest ostateczną, odległą normą moralności. Jego zwiastun i tłumacz, sumienie, jest najbliższą, bezpośrednią normą moralności, jego głos decyduje o wartości moralnej naszych uczynków. Uczynek nasz jest dobry, gdy wykonaliśmy go na zlecenie sumienia, jest zły, jeżeli sprzeciwia się sumieniu. Godziwość lub niegodziwość uczynku nie zależy od sądu, jaki o nim wyrobiliśmy sobie w późniejszym czasie, lecz od sądu, jaki wydało o nim sumienie w chwili działania.

Sumienie jest cennym darem, w który wyposażył Bóg naturę ludzką. Głos jego słyszy każdy człowiek bez względu na czas, w którym żyje, bez względu na miejsce, które zamieszkuje. Sumienie odzywa się w każdem sercu ludzkiem, choćby tego serca właścicielem był dziki mieszkaniec środkowej Afryki. Już o Kainie czytamy, że po bratobójstwie uciekł przed obliczem Pańskiem. Trwoga złego sumienia ścigała go wszędzie i nie dała mu spocząć. O murzynach pisze sławny podróżnik Livingstone[1]) który przez wiele lat misyonarzował

[1]) Neue Missionsreisen in Südafrica. — Uebersetzt von Martin. 1874. Str. 242.

między nimi: »Wszyscy Afrykanie, których napotkałem, wierzą w życie przyszłe tak mocno, jak w swe życie teraźniejsze, nie znalazłem też między nimi nikogo, któremuby brakło zakorzenionej głęboko wiary w najwyższą Istotę. W pojmowaniu zła moralnego nie różnią się od nas, mniemają tylko, że za uczynki swoje odpowiadają przed niższemi istotami, nie zaś przed Istotą najwyższą. Czynią różnicę między dobrem a złem sercem i są tego pewni, że bóstwu wiadome są najskrytsze ich myśli i pragnienia.«

Ten fakt, że sumienie istnieje i rządzi jednostkami ludzkiemi, jest bardzo niewygodny dla naukowych przedstawicieli materyalizmu. Jeden z nich, Paweł Rée, przyznaje to otwarcie. Jeżeli sumienie — tak pisze[1]) — od dawien dawna zakazywało i nakazywało te same uczynki, to wytłumaczenie tak powszechnie stwierdzonego prawa wewnętrznego, jest prawie niemożliwe, albo, co na jedno wyjdzie, wypadnie w duchu nadnaturalnym. Bo jeżeli spytamy: skąd wziął się w sercach ludzi ten gość dziwny, a wszędzie i zawsze ten sam, kto go tam zakwaterował, to dojdziemy do Boga«.

Rzecz tedy zrozumiała, że dla honoru swej nauki materyaliści, nie mogąc zaprzeczyć faktowi, usiłują zaprzeczyć związkowi sumienia z Bogiem.

Przedstawiają oni głos sumienia jako produkt funkcyi organicznej, procesu chemiczno-fizycznego, jako reakcyę nerwową, jako wydzielinę mózgu.

Wielu z nich twierdzi, że sumienie to „przesąd, kłamstwo konwencyonalne“. Tak Nordau i inni. Nietsche, wynalazca „nadczłowieka“, upatruje w sumieniu spokojnem zjawisko, towarzyszące dobremu trawieniu; według niego więc niespokojne, złe sumienie jest następstwem zaburzeń żołądkowych i nieżytu kiszek. Powiada, że wyrzuty sumienia są objawem „nieprzyzwoitym“!

Nauka ta jest logiczną konsekwencyą materyalistycznego poglądu na świat. Jeżeli człowiek niczem więcej nie jest, jeno zorganizowaną masą atomów, jeżeli w nim działają te jedynie siły, które pracują w świecie istot nierozumnych, to oczy-

---

[1]) Entstehung des Gewissens (1885) str. 31.

wiście wyrok sumienia nie może być niczem innem, tylko wynikiem chemiczno-fizycznego lub fizyologicznego procesu.

Nie każdy niedowiarek posiada odwagę wygłaszania swych zapatrywań tak cynicznie, jak Nietsche. Praktykują tedy materyaliści konwencyonalne „kłamstwo“ i wstydliwie dla oka ludzkiego spuszczają zasłonę na praktyczne następstwa swej nauki.

Racyonaliści idą z małemi odmianami za nauką swego mistrza Kanta. Kant uznaje fakt sumienia i moc obowiązującą przepisów etycznych. W tem jednak błądzi, że zrywa związek sumienia z Bogiem. Według niego w sumieniu nie odzwierciedla się wola wyższego autorytetu, istniejącego po za człowiekiem. Rozum sam stwarza sobie ustawy etyczne. Powiada on: nie będziesz kradł, nie będziesz oszukiwał, ale nie powiada tego z tej przyczyny, że Bóg zakazał owych drożności, ponieważ szkodzą społecznemu pożyciu ludzi, lecz rozum sam wydaje te rozkazy bez zastanowienia.

Formę bezwarunkową, absolutną, w której rozum te rozkazy własnego wyrobu ogłasza, Kant nazywa „kategorycznym imperatywem.“

Jakim sposobem rozum ludzki zdobywa się na stworzenie obowiązujących przepisów etycznych, tego, jak Kant sam oświadcza, wiedzieć nie możemy. To jest nieprzenikniona tajemnica. Oczywiście jest to tajemnica tylko dla Kanta i jego adeptów, nie zaś tajemnica dla wyznawców religii chrześcijańskiej. Widocznie racyonaliści, choć wrogo odnoszą się do tajemnic chrześcijańskich, nie mogą się odbyć bez tajemnic, bez uciekania się do lichej wymówki: „Ignoramus, ignorabimus“ (Dubois-Reymond).

Mimo tę tajemniczość, otaczającą rodowód sumienia, powinniśmy spełniać, co ono nakazuje, a to wyłącznie i jedynie z uszanowania powinnego rozumowi naszemu.

Czynić coś dlatego, iż rzecz nakazuje powaga zewnętrzna, choćby nią był Bóg, to czyn niemoralny, to heteronomia, przeciwna autonomii, należnej człowiekowi.

Autonomia Kanta może się podobać człowiekowi, bo czyni go Bogiem, pochlebia jego pysze, bo człowieka podnosi do godności nieodpowiedzialnego przed nikim ustawodawcy. Ale

to widoczna rzecz, iż sumienie, jak je pojmuje Kant, nie potrafiłoby wywrzeć wpływu dodatniego na czyny ludzkie. Jest ono anemiczne, dlatego właśnie, że autonomiczne.

Skoro moc obowiązująca jego wypływa z ustaw, które sam sobie stworzyłem, czemuż nie mógłbym także dać sobie dyspensy, gdy przekroczenie przynosi mi korzyść, honory, bogactwa? Powiada mi Kant: Gdy postąpisz wbrew kategorycznemu imperatywowi, musisz gardzić sam sobą. Wątpię bardzo, czyby który autonomista kantowski praktykował naprawdę pogardę siebie samego. Bo i czemuż miałby sobą pomiatać? Czy dlatego, iż będąc nieodpowiedzialnym wobec instancyi Bożej, podał rękę szczęściu? Czy przeciwnie nie powie sobie, że byłby pogardy godnym głupcem, gdyby z nadarzającej się szczęśliwie sposobności nie skorzystał?

Filozofia Kanta obecnie nie wiele liczy zwolenników. Profesor królewiecki wprowadził do niej tylną furtką pojęcie Boga i nieśmiertelności a przeto postępowemu światu dzisiejszemu jego filozofia wydaje się zanadto pobożną, zanadto transcedentalną.

Obecnie modny jest ewolucyonizm, który wszystko, co jest i co się dzieje, chce wytłumaczyć stopniowym i powolnym rozwojem.

Ojciec ewolucyonizmu Herbert Spencer w długiem życiu swojem (ur. 1820 † 1903) zadał sobie wiele trudu, aby wszystkie zjawiska i tajemnice świata wyjaśnić procesem rozwojowym. Między człowiekiem a zwierzęciem uznaje on tylko stopniową, nie zaś rodzajową różnicę, więc przypuszcza życie moralne także u zwierząt i wprost mówi o etyce zwierzęcej i o sumieniu zwierzęcem. Uzasadnia odkrycie sumienia zwierzęcego przeważnie historyami z życia psów, które obserwował sam albo poznał z relacyi przyjaciół. Ale tych opowiadań psich nie potrzebujemy szukać w dziełach Spencerowskich. Pierwszy lepszy myśliwy nagada nam cudów o swoim psie, o jego inteligencyi, poczuciu obowiązku, skrusze, gdy co złego zrobił.

Czegoż takie opowiadania dowodzą? W najlepszym razie tego, że człowiek to widzi, co chce widzieć i że afekt przy jakiej takiej fantazyi płata rozumowi najdziwniejsze figle.

Według Spencera sumienie ludzkie jest produktem zbieranego przez wieki doświadczenia życiowego.

Doświadczeniem nabyta wiadomość tego, co pożyteczne a co szkodliwe, zmodyfikowała nerwy ludzkie, a prawem dziedziczności przekazane potomstwu modyfikacye nerwów tworzą wyobrażenia i uczucia moralne, które zdają się powstawać bez indywidualnego przeświadczenia o tem, co korzystne, a co szkodliwe.

Poczucie obowiązku tłumaczy Spencer w ten sposób: na najniższych stopniach kultury człowiek niejedno czynił i od niejednego się powstrzymywał z obawy przed towarzyszami. Na wyższym stopniu kultury przybyła bojaźń przed naczelnikiem społeczności, któremu niektóre czyny podwładnych podobały się a inne nie podobały. W końcu zjawiła się obawa duchów ludzkich, o których przypuszczano, że bawią w pobliżu i karzą niektóre uczynki.

Tak powstało uczucie przymusu przy wielu uczynkach, które kolejno rozszerzyło się na czyny, nie karane wprawdzie, ale niekorzystne i szkodliwe.

Niech wierzy, kto chce temu wierzyć!

Ale napróżno ci „qui noluerunt intelligere, ut bene agerent“, starają się odebrać Bogu władzę ustawodawczą i sądowniczą, aby mogli żyć bez hamulca i bez hamulca pędzić w przepaść.

Zdrowy rozsądek w świecie nie zaginął i nie zaginie. Wobec niego sumienie legitymuje autentycznemi świadectwami swe pochodzenie od Boga i w sposób niezbity udowadnia, że jest, jak katechizm uczy, głosem Bożym w nas.

Głos ten za pośrednictwem naszego rozumu praktycznego nie tylko powiada nam, w każdym przypadku życia z osobna, co czynić, a czego unikać, ale wskazuje Sędziego najwyższego, w którego ręku nagroda nasza i kara. Sumienie przypomina nam, że w Bogu jesteśmy, ruszamy się i żyjemy.

Sumienie sprawia, że żyjąc dobrze, czujemy się bezpieczni, jak dziecko pod okiem ojca, czyniąc zaś źle, czujemy się nieszczęśliwi, jak zbuntowany syn, który wie, że ojciec jest w pobliżu.

Skończyłem część teoretyczną nauki o sumieniu. W następnym wykładzie przejdę do części praktycznej i odpowiem na pytania: Jakie powinno być sumienie? Jak je mamy kształcić?

Odpytanie: Co jest sumienie w znaczeniu pospolitem wyrazu? Co jest sumienie przeduczynkowe? — co pouczynkowe?

Co jest wyrok sumienia przeduczynkowego czyli sumienia w znaczeniu teologicznem?

Jak powstaje wyrok sumienia przeduczynkowego?

Jaki stosunek zachodzi między sumieniem a prawem Bożem przedwiecznem?

Skąd bierze sumienie moc swą obowiązującą?

Zadanie: Niech ci, którzy są między wami rozumniejsi i pilniejsi, napiszą mi na lekcyę najbliższą wzór jakiś, samodzielnie pomyślany, sądu, rozumowania, wyroku sumienia przeduczynkowego.

Pascha i wieczerza Pańska.

Już od najdawniejszych czasów zaprzątało umysły egzegetów pytanie, czy Pan Jezus pożywał przed swoją męką Paschę t. j. Baranka Wielkanocnego: czy mianowicie uczta, którą odbył z uczniami w przeddzień swojej męki, była ucztą paschalną, czy też nie? Kwestya ta powstała już w II. w. naszej ery, mianowicie w drugim okresie sporu, zwanego kwartodecymańskim. Pisarze II. wieku Apollinaris z Hierapolis, Klemens z Aleksandryi i Hipolit z Rzymu, wręcz utrzymywali, że wieczerza Pańska nie była ucztą paschalną; jak zobaczymy niżej, tego zdania był też prawdopodobnie św. Justyn męczennik i Ireneusz z Lugdunu. Spór kwartodecymański wybuchł w Azyi Mniejszej w II. w. Przechodził dwie fazy. W pierwszej stają przeciwko sobie św. Polikarp ze Smyrny i Polikrates z Efezu a z drugiej strony papieże Anicet i Wiktor. W kościele azyatyckim w przeciwieństwie do innych kościołów istniała praktyka, że Wielkanoc obchodzono dnia 14 Nisan razem z Żydami, gdy tymczasem w innych prowincyach

kościelnych, jak w Egipcie, w Palestynie, w Armenii Mniejszej i na całym zachodzie grecko-rzymskim obchodzono Wielkanoc jako pamiątkę Zmartwychstania w niedzielę, przypadającą po 14 Nisan. Otóż Kościół rzymski za wdaniem się św. Polikarpa tolerował zwyczaj małoazyatycki co do święcenia. Paschy, a nawet papież Wiktor, przeciwny na razie tej praktyce, za radą św. Ireneusza ustąpił, pozwalając kościołom w Azyi trzymać się zwyczaju dotychczasowego. Pewien jednak odłam kwartodecymanów obchodził Wielkanoc sposobem żydowskim, t. j., spożywaniem baranka. Przeciwko temu zwrócili się Appollinaris z Hierapolis, Klemens Aleks., Hipolit, twierdząc, że praktyka ta nie ma żadnej podstawy, bo Chrystus Pan w przeddzień swojej męki nie spożywał uczty paschalnej.

Wielu krytyków racyonalistów długi czas utrzymywało, że autor czwartej ewangelii miał głównie na celu zwalczenie błędu owej sekty kwartodecymańskiej, to też według nich czwarta ewangelia powstała dopiero po r. 150. Oczywiście to mniemanie krytyki nowoczesnej nie ma najmniejszej podstawy naukowej. Pewną jednak rzeczą jest, że według czwartej ewangelii uczta wieczernikowa nie była ucztą paschalną; jest to przez ewangelistę jasno podkreślone. Św. Jan Ew., znający dobrze ewangelię św. Marka, na którą się powołuje, a która pozornie przeciwnego jest zdania, podnosi, że uczta odbyta w przeddzień męki Pańskiej miała miejsce przed świętem paschy (ante diem festum Paschae... coena facta Joan. XIII 2,); powtóre, kiedy Judasz opuścił po wieczerzy wieczernik, myśleli uczniowie, że wyszedł, by poczynić potrzebne zakupna na święto (ib. 29.). A wreszcie, kiedy żydzi postawili Pana Jezusa przed sądem Piłata, t. j. nazajutrz po uczcie wieczernikowej, nie chcieli wnijść do pretoryum, aby się nie zmazali i aby mogli pożywać Paschę (Jan XVIII 25). Tekst ten jasno pokazuje, że żydzi jeszcze nie byli w dzień ukrzyżowania rano spożyli Baranka wielkanocnego. Gdybyśmy nie mieli szeregu tekstów pozornie sprzecznych w ewangeliach synoptycznych, nie byłoby nikomu nawet na myśl przyszło, że wieczerza u św. Jana jest wieczerzą paschalną. Ciekawem jednak jest, że ci trzej Ojcowie drugiego wieku zostali ze swoją opinią zupełnie odosobnieni, wszyscy późniejsi jednomyślnie twierdzą, że jeżeli ży

dzi nie pożywali Paschy w przeddzień ukrzyżowania P. Jezusa, to przynajmiej Pan Jezus z uczniami swemi spożył ją dzień pierwej. Ogólne jest mniemanie Ojców, że uczta wieczernikowa jest ucztą paschalną; zdanie to jest naturalnie na tekstach ewangelii synoptycznych oparte.

Istotnie ewangelie synoptyczne na pierwszy rzut oka zmuszają wprost do przyjęcia mniemania, że dzień, poprzedzający śmierć P. Jezusa, był dniem 14. Nisan, w którym należało spożyć Baranka wielkanocnego i że P. Jezus w tym właśnie dniu z uczniami go spożył. Ale zaznaczam zaraz, że egzegeci dzisiaj coraz to więcej przychodzą do przekonania, że uczta wieczernikowa, tak, jak ją opisują synoptycy, po za tem, że bezpośrednio przedtem mówią o przygotowaniu do uczty paschalnej, nie wykazuje ani jednego momentu, któryby nas skłaniał do upatrywania wieczerzy paschalnej w tej uczcie. Podnoszę, że pobieżne czytanie synoptyków, a zwłaszcza mylna lekcya, jaka zakradła się do Łuk. XXII. 16, spowodowała, że pomiędzy katolickimi egzegetami wyłoniła się opinia ogólna, że P. Jezus umarł 14. Nisan, a jednak dzień przed tem spożył ucztę paschalną, ale jak się to stało, że P. Jezus spożył ucztę paschalną w dzień 13. Nisan, nie udało się dotąd należycie uzasadnić.

To też wciąż powtarzają się głosy, że P. J. umarł 15. Nisan, a dnia poprzedniego razem z żydami spożył Paschę; w nawiasie dodaję, że to jest wprost sprzeczne z ewangelią św. Jana. Opinię tę podzielał szereg nawet wybitnych egzegetów, jak w XV w. Toletus, a w nowszych Langen, Schegg, Fillon, Keil, van Bebber, a niedawno z ogromnym zapałem, ale za to wśród strasznych naciągań egzegetycznych, kruszył kopie o nią Belser. Już tu wypada podnieść, że kto utrzymuje, iż P. J. umarł 15. Nisan. staje w sprzeczności z Ojcami. Można powiedzieć, że mniemaniem, poręczonem powagą wszystkich Ojców jest, że P. J. umarł 14. Nisan, ale też wszyscy Ojcowie ogólnie z wyjątkiem owych trzech drugiego wieku, nie wątpili, że ostatnia wieczerza była ucztą paschalną.

Natomiast opinia trzecia, że P. J. umarł 14. Nisan, a wieczerza, odprawiona dzień przedtem, nie była ucztą paschalną, ma stosunkowo bardzo nielicznych zwolenników: Knabenbauer

wylicza tylko kilku, jak Lamy, Calmet, Sidney, Smidt, ale trzeba tu jeszcze dodać ks. Batiffol, Langrange, Beera i kilku innych nowszych. Tak dzisiaj kwestya stoi.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że nasze cztere ewangelie rozpadają się na dwie różne grupy: trzy ewangelie pierwsze, t. zw. synoptyczne stanowią grupę ściśle do siebie przynależną, ewangelia zaś IV. stoi na innem stanowisku, a raczej przedstawia zgoła odrębny typ od tamtych.

Również nikt z egzegetów dzisiejszych nie wątpi, że ewangelia IV. przypuszcza u czytelników, dla których była przeznaczona, znajomość ewangelii św. Marka, bo w wielu bardzo miejscach św. Jan wprost nawiązuje do drugiej ewangelii.

Wreszcie coraz to bardziej uświadamia sobie egzegeza, że jakkolwiek św. Łukasz na ogół ma ten sam typ, co Mateusz i Marek, wszelako w wielu szczegółach od nich odstępuje, a za to zbliża się wprost do typu Janowego. Nigdzie to może jaśniej, wyraźniej dobitniej nie uwydatnia się, jak w opisie męki Pańskiej, zdarzeń po zmartwychwstaniu Chrystusowem, a także chwil przy opisie ostatniej wieczerzy. W datowaniu wypadków ostatnich z życia Chrystusowego idzie św. Łukasz zgoła innym torem, niż św. Mateusz i Marek; Mateusz, a szczególniej Marek daje nam szereg bardzo dokładnych dat odnoszących się do ostatnich dni życia P. Jezusa a Św. Łukasz w tym względzie jest bardzo pobieżny. Św. Jan, jak wykażemy, w oznaczeniu dat uwzględnia daty św. Marka.

Zanim przystąpię do właściwej kwestyi, czy uczta wieczernikowa była ucztą paschalną, należy wprzód ustalić dokładnie datę dnia, w którym P. Jezus spożył ucztę ostatnią, przy której ustanowił Eucharystyę Najświętszą. Chodzi tu głównie o to, co należy rozumieć przez wyrażenie: primo die azymorum Mat XXVII, 17 i XIV, 12.

Data ostatniej wieczerzy i męki Pańskiej według typu Mateusza i Marka.

Weźmy najpierw pod uwagę daty św. Marka, które są bardzo dokładne. Otóż z jego ewangelii dowiadujemy się, że ostatnie dni swoje spędził P. Jezus w Betanii i w Jeruzalem, w świątyni i na górze oliwnej.

Na kilka dni przed męką przechodzi Jezus z Jerycha do Jerozolimy, do Betfage i Betanii (Mar. XI, 1). Pod wieczór przybywa do świątyni, lecz zaraz powraca do Betanii, „a obejrzawszy wszystko, gdyż już była późna godzina, wyszedł do Betanii z dwunastu“ (Mar. XI, 11). Nazajutrz (ib. XI, 12) po drodze z Betanii do Jeruzalem przeklął figę nie mającą owoców, a potem oczyścił świątynię z przekupniów, a gdy późna była godzina (ib. XI 12), wyszedł z miasta. Marek XI, 20 nie zaznacza wyraźnie, czy to zaraz zrana następnego dnia przeklął P. Jezus figę suchą, ale wynika to jasno z kontekstu. „A gdy było późno, wyszli poza miasto. A przechodząc rano, zobaczyli figę uschłą od korzeni“; św. Marek XI. 19—20 umyślnie przeciwstawia „późno“ i „rano“. U św. Mateusza określenie tego momentu nie jest tak dokładne, jak u Marka i z Mateusza odnosi się wrażenie, jakoby uczniowie odrazu zauważyli, że figa uschła (cfr. Mat. XVIII 20). Za to św. Mateusz podkreśla, że przeklęcie figi miało miejsce rano, po uroczystym wjeździe do Jerozolimy. Jednak zobaczymy zaraz, że św. Jan rozumiał ewangelię św. Marka tak, że pomiędzy przeklęciem figi i zauważeniem jej uschnięcia przez uczniów upłynął jeden dzień, co także dość jasno zaznacza św. Marek, chociaż nie mówi, że to było następnego dnia.

Gdy uczniowie zauważyli, że figa uschła, P. J. daje im stosowne objaśnienie tego cudu, poczem idzie do świątyni. Z tej wyszedłszy, usiadł na górze oliwnej i pouczał uczniów o zburzeniu Jerozolimy i końcu świata (Mr. XIII). Nową dokładną datę mamy u Mar. XIV, 1, mianowicie dowiadujemy się, że na dwa dni przed Paschą arcykapłani i uczeni zebrali się na naradę, jakby ująć podstępnie Jezusa i zabić — uchwalili bowiem, że w świąteczny dzień nie należałoby tego uczynić z obawy przed wzburzeniem ludu. Dwa dni przed Paschą byłoby zatem cztery dni po przyjściu P. Jezusa do Jerozolimy; ponieważ zaś Pascha odbywała się 14. Nisan. zatem 12go Nisan odbyła się ta narada naczelników ludu. Potem mamy jeszcze u Marka i Mat. jedną datę, — mianowicie u Marka XIV 12 czytamy: „pierwszego dnia przaśników, kiedy ofiarowano Paschę“ — podobnie Mateusz XXVI 12: „pierwszego dnia przaśników“ bez dalszego objaśnienia. Ogólnie egzegeci przyjmują,

że dzień pierwszy przaśników to dzień 14. Nisan, wyraźnie bowiem św. Marek dodaje: kiedy ofiarowano Paschę, a Paschę ofiarowano dopiero przez zabicie w świątyni właśnie 14. Nisan; zatem między XIV, 1 a XIV, 7 u św. Marka wypadł jeden dzień — t. j. nie wiemy nic, co działo się z Jezusem 13-go Nisan. Według tego zatem P. Jezus wjechał do Jerozolimy na sześć dni przed Paschą; pięć dni przed nią oczyścił świątynię i przeklął figę, czwartego dnia dał uczniom pouczenie o tym cudzie i rozwinął wielką działalność w świątyni, trzeciego dnia odbywa się narada sanhedrynu, drugi dzień św. Marek pominął, w pierwszy dzień przaśników polecił uczniom przygotować Paschę, a nazajutrz umarł. Ale czemu Marek nie mówi nic o dniu 12. Nisan?

Uderza tu, że św. Łukasz w oznaczaniu wypadków ostatnich dni Jezusa jest bardzo pobieżny, tem więcej, że stosownie do tego, co w przedmowie powiedział, chodziło mu o opowiedzenie wypadków „według porządku.“

Pomija zupełnie te liczne daty, jakie zebrał św. Marek poprzestaje na ogólnikach, jak XIX, 47 — 78: „i nauczał codzień w świątyni, a arcykapłani i uczeni chcieli go zgubić, naczelnicy ludu szukali sposobu, coby mu mogli uczynić. Lud bowiem cały z zachwytem go słuchał“ — lub XXI, 1: „a stało się w jednym z dni, gdy uczył lud“.... i opisuje wypadki, które Marek umieścił w trzecim dniu po wjeździe tryumfalnym do Jeruzalem, a działalność całą P. Jezusa w tych dniach zamyka słowy XXI. 37, 38: „we dnie uczył w świątyni, noce zaś, wyszedłszy, spędzał na górze zwanej Elajon. A cały lud wczesnym rankiem czekał nań w świątyni, aby go słuchać.“ Również nie dowiadujemy się od Łukasza, kiedy była ostatnia narada sanhedrynu nad sposobem zgładzenia Jezusa; — według św. Marka było to na dwa dni przed Paschą, według św. Łukasza nie długo przed świętem przaśników XXII, 1: „zbliżało się tym czasem święto przaśników.“ — Również unika wyrażenia św. Marka i Mat., że pierwszego dnia przaśników odbyło się przygotowanie do Paschy — podnosi tylko, że gdy nadszedł dzień przaśników, w którym należało ofiarować Paschę (XXII, 1), uczniowie z polecenia P. J. zabrali się do przygotowania tej uczty, która się odbyła o zwykłej godzi-

nie. Łukasz XXII 14: „a gdy była godzina, usiadł i dwanaście Apostołów z nim".

Czemu jednak św. Łukasz nie idzie za św. Markiem? — Pominął też św. Łukasz namaszczenie w Betanii.

Daty u św. Jana:

Jest ich zaledwie kilka, ale za to są bardzo przejrzyste: mianowicie dowiadujemy się, że P. J. w swej ostatniej podróży nie szedł z Jerycha wprost do Jeruzalem, jakby należało sądzić z przedstawienia synoptyków ale zatrzymał się na noc w Betanii, dokąd przybył na 6 dni przed Paschą (Jan XII,1) i wówczas to odbyła się uczta w domu Szymona trędowatego, a Jan dodaje, że w uczcie tej brał udział także Łazarz, a Marta posługiwała; niewiastą zaś, która dokonała namaszczenia, była Marya, siostra Łazarza. Nazajutrz dopiero po uczcie odbył się wjazd do Jeruzalem (Jan XII,12). Ewangelia zatem św. Jana nie pozwala nam opowiadania synoptyków tak rozumieć, że Jezus szedł z Jerycha wprost do Jerozolimy i że uczta odbyła się w Betanii na dwa dni przed Paschą; jeżeli teraz porównamy daty u św. Jana z chronologicznymi szczegółami u św. Marka, to wjazd P. J. do Jerozolimy odbył się na pięć dni przed Paschą; cztery dni przed nim przeklął figę niepłodną, trzeciego dnia uczył długo w świątyni, dwa dni przed Paschą odbyła się ostateczna narada sandrynu, na dzień przed Paschą odbyła się ostatnia wieczerza a ukrzyżowanie P. Jezusa przypadałoby na sam dzień Paschy. Pokazuje się stąd, że daty u św. Jana schodzą się z datami u św. Marka, w tem oczywiście przypuszczeniu, że wyrażenie św. Marka „primo die azymorum" jest identyczne z wyrażeniem u św. Jana „ante diem festum Paschae"; zatem św. Jan „primo die azymorum" tłumaczył nie „pierwszego dnia przaśników", ale „dnia poprzedniego przaśników": ogół tymczasem krytyków tłumaczy primo die azymorum inaczej, a mianowicie tak, że primo die azymorum uważa za dzień 14. Nisan, a nie za 13. Nisan, jak św. Jan. A dalej konsekwentnie trzebaby Janowi przypisać drugą pomyłkę: jeżeli „primo die azymorum" oznacza 14. Nisan, w takim razie przy-

jazd P. Jezusa do Betanii odbyłby się na siedem dni przed Paschą, gdy tymczasem Jan utrzymuje, że na 6 dni (Jan XII,1).

Pokazuje się więc z tego, co pisze św. Jan, że św. Marek pozostawił nam dokładne daty ostatnich sześciu dni życia P. J., że nie opuścił ani jednego z nich, a gdybyśmy „primo die azymorum" uważali za dzień 14. Nisan, w takim razie musielibyśmy przypuścić, że dzień 13. Nisan nie pozostawił śladu w ewangelii św. Marka. Trudność więc całej kwestyi leży, jak się pokazuje, w wyrażeniu „primo die azymorum". Jeżeli uda nam się udowodnić, że „primo die azymorum" jest dniem 1?. Nisan a nie 14. Nisan, temsamem wykaże się zgodność między relacyą św. Jana i synoptyków, ale natomiast powstanie drugie pytanie, czy P. Jezus wogóle pożywał Paschę, która mogła być ofiarowaną tylko 14. Nisan.

Wspomnieliśmy już, że dzisiaj ogół krytyków przyjmuje, że P. J. przed męką swoją nie pożywał Paschy w tensam dzień, co Żydzi, tylko że ją spożył dzień pierwej, a Żydzi wieczorem dopiero, po ukrzyżowaniu P. J. Jak jednak wytłumaczyć tę anomalię? Krytycy różnymi posługują się sposobami. Jedni utrzymują już od czasów Pawła z Bourges, że rzekomo czasem miano Paschę przesuwać o jeden dzień później, jeśli 14. Nisan przypadał na czwartek a 15. na piątek, a to w tym celu, aby uniknąć zetknięcia się bezpośredniego ze sobą dwóch dni sabatowych. Otóż według tego mniemania P. Jezus nie zastosował się do praktyki żydowskiej, lecz odprawił Paschę w dzień właściwy. Powołują się przytem na św. Łukasza, który ten dzień charakteryzuje: „in quo oportebat immolari Pascha", a więc według nich chciałby św. Łukasz powiedzieć, że należało w ten dzień ofiarować Paschę, jak to uczynił Jezus, ale Żydzi postąpili inaczej. Lecz z literatury żydowskiej nie można przytoczyć żadnego dowodu na to, iżby Żydzi przenosili Paschę na sobotę, gdy ona przypadła w piątek, owszem Miszna mówi wyraźnie, że tego rodzaju ewentualność, że dzień 14. Nisan przypadał na piątek, mogła zachodzić.

Chwolson, prof. hebraistyki na uniwersytecie petersburskim, dał inne wyjaśnienie tej anomalii, że Jezus spożył Paschę z uczniami pierwej, niż żydzi. Wychodzi mianowicie z za-

gadkowego wyrażenia Ex. XII. 6, Lev. XXII. 5. Num. IX. 3, 5, 11; „ben ha'arbaim" „między dwoma wieczorami" Pentateuch przepisuje, że należało Paschę spożyć i ofiarować : „ben ha'arbaim". Wyjaśnienie tych słów zadało egzegetom dużo pracy. Otóż tego wyrażenia chwycił się Chwolson, żeby wytłumaczyć postępowanie Chrystusa P. i uzasadnić, czemu On innego dnia odbył ucztę barankową niż żydzi; rzecz sobie tak przedstawił: Jeżeli przypuścimy, iż 14-ty Nisan przypadł w piątek, a istotnie piątek jest dniem ukrzyżowania P. Jezusa, wtenczas można było jeszcze zabić i ofiarować w świątyni baranka, ale nie było już czasu na upieczenie go, gdyż wieczorem nastawał sabat, a w sabat nie było wolno potraw gotować; wobec tego więc, jak sądzi Chwolson, ofiarowano baranka już dnia poprzedniego i odrazu go przyrządzono, a z nastaniem sabatu zabrano się do jego spożycia, nie naruszając tak w niczem prawa sabatowego. Uprawniało zaś do tej praktyki wyrażenie Pent. „między dwoma wieczorami" i tak czynił ogół żydów.

Inni jednakże pożywali go zaraz wieczorem 13. Nisan, powołując się na słowa Pisma, że ma się jeść baranka ofiarowanego tejże nocy. Chrystus z uczniami właśnie tak postąpił: spożył baranka tej samej nocy, w której go ofiarowano. — Zdaniem jednak naszem to tłumaczenie Chwolsona nie wytrzymuje krytyki, bo według Miszny (traktat „Pesahim" V, 1 a, b.) ofiarowano codzienną ofiarę „tamid" między godziną $8^1/_2$ a $9^1/_2$, t. zn. między naszą godziną $2^1/_2$ a $3^1/_2$; jeżeli zaś wieczór paschalny przypadł na piątek, ofiarowano „tamid" o godzinę prędzej, t. j. między w $1^1/_2$ a $2^1/_2$ tak, żeby około godz. 3. można przystąpić do ofiarowania baranka. Z godnie z tem czytamy u Flawiusza (B. J. ks. 6. 423 ed. Niese), że w dzień Paschy ofiarowało się między godziną 9 a 11, t. zn. między 3 a 5, zatem dosyć było jeszcze czasu, aby baranka upiec, tak iżby z nastaniem sabatu można przystąpić do jego spożycia; nigdzie też ani w Pent. ani w Misznie ani u Flawiusza ani wogóle w literaturze żydowskiej nie czytamy, żeby wolno było uprzedzić Paschę 13go Nisan.

Gdyby zresztą piątek paschalny miał stać na przeszkodzie porządkowi sabatowemu, mogli żydzi w inny sposób ta-

kowej okkurencyi zapobiedz, bo wiemy, iż obliczano 1. Nisan nie sposobem astronomicznym, ale ten dzień nazywano pierwszym miesiąca, w którym spostrzeżono na niebie początkujący sierp nowiu, mogli zatem żydzi łatwo uniknąć takiej ewentualności, czego, jak widzimy z Miszny, nie czynili; przypuszczenia zatem Chwolsona i Pawła z Bourges nie mają żadnej podstawy krytycznej. Nie można niczem wykazać, iżby wolno baranka ofiarować czy 13go Nisan, czy też przesunąć ofiarę aż na dzień 15. Nisan. C. d. n.

X. W. Michalski C. M.

Czy Symmachus uważał świętokupczy wybór papieża za nieważny.

(Dokończenie).

Z dekretów synodu (si... transitus papae... ut de sui electione successoris...non possit ante decernere) przebija myśl, że troskę o godnego następcę zastrzegł Symmachus każdemu panującemu papieżowi. Z doszłych do nas ustaw synodu — wśród których daje się odczuwać brak dekrètu (pomiędzy 2 a 3), któryby jasno mówił, w jaki sposób miał papież de electione successoris decernere, na co wskazuje passus „ut supra placuit“ — z pewnością absolutną twierdzić nie można, na czem ta troska polegać miała. Z moralną jednak pewnością należy przyjąć, iż Symmachus zatrzymał i prawem sankcyonował niejednokrotną praktykę tych czasów, że panujący papieże polecali wyborcom jednostkę, którą chcieli mieć swoim następcą, a na którą później najczęściej padał wybór [1]). Ponieważ Symmachus zabraniał wszel-

[1]) Por. S. Binius u Mansi'ego T. VIII. str. 238. nota g. Desygnacye następców (w ścisłem tego słowa znaczeniu) przez papieży w starożytności chrześcijańskiej nie mają uzasadnienia, jużto dla nieautentyczności dokumentów, jakie nam je przekazały, jak desygnacya św. Klemensa przez św. Piotra, jużto, że niedostatecznie są udowodnione, jak desygnacya Lina, Awarysta... Pierwszy przykład desygnacyi mamy za Feliksa III. (IV) 526—530), który naznaczył na następcę Bonifacego II. Por. Ar-

kich machinacyi wyborczych „papa incolumi et eo inconsulto“, temsamem indirecte dopuszczał do porozumienia bezpośredniego lub też pośredniego pomiędzy papieżem a wyborcami względem przyszłej głowy Kościoła. Stosownie też do tego, polecił on później na swego następcę Hormisdę, który bez najmniejszej opozycyi wybrany na papieża, w następnym dniu po śmierci Symmachusa otrzymał święcenia [1]).

Porozumiewanie się papieży z wyborcami i oznaczenie osoby przyszłego elekta, dawało rękojmię, że wybory będą odbywać się spokojnie. Nie było to jednak zupełnie pewnem, bo stał temu na przeszkodzie „ambitus episcopalis“, mogący sobie zjednać zwolenników i sprowadzać zaburzenia w czasie elekcyi. Należało więc temu przeszkodzić. W tym też celu sankcyonuje Symmachus ciężkie kary na symonistów, tj. na tych kapłanów, dyakonów i wogóle na kleryków, (gdyż ci byli wyborcami), którzyby się ważyli za życia papieża i bez jego wiedzy dawać swe podpisy na przyszłe wybory papieskie, obiecywać kartę wyborczą, składać w tej mierze przysięgę, lub wogóle w jakikolwiek sposób ofiarować swój głos, albo też w tej kwestyi czynić narady i coś postanawiać w zgromadzeniach prywatnych. Za tego rodzaju przewinienia czekała duchownych utrata urzędu i ekskomunika. Taka sama kara miała również spotkać tego, któremuby udowodniono, że już za życia papieża czynił zabiegi lub przynajmniej usiłował je czynić, celem zyskania sobie głosów na godność papieską.

---

chiv für kath. Kirchenrecht. 74. str. 412 sq; Co do wyboru Symmachusa, notuje Grisar: „Nach einem Ausdrucke ihres (der Synode) Decretes zu schliessen, scheint sie zugleich grosses, bestimmendes Gewicht dem Falle beizulegen, dass eine vorausgegangene Bezeichnung des Nachfolgers durch den letztverstorbenen Papst (Anastasius II.) erfolgt sei“. l.c. str. 461; Glossa do c. X. D. 79. (Dekret. Gracyana) odnośnie do dekretu Symmachusa brzmi: „electio successoris debet fieri cum deliberatione antecessoris“.

[1]) Por. Grisar, 1 c. str. 478.

Wobec uprzedniej umowy papieża z wyborcami i z powodu kar, jakie sankcyonował papież na tych, którzyby zamierzali wprowadzić zamęt przy wyborach, mógł być Symmachus pewnym, że głosy wyborcze padną zawsze jednomyślnie na poleconego kandydata.

Nie było jednak wykluczonem, że papież może zejść ze świata, nie poczyniwszy przedtem zarządzeń co do wyboru następcy. Możliwość tę także przewidział Symmachus i stworzył osobne prawo. W takim wypadku, gdyby wota całego kleru padły na jednego kandydata, ten ma przyjąć sakrę biskupią; gdyby jednak co się zazwyczaj dzieje, głosy były podzielone, wówczas zwycięża kandydat większości, przyczem ten wyborca, któryby związany przyrzeczeniem nie oddał swego głosu z zupełną swobodą, ma być pozbawiony swego duchownego urzędu [1]). Widmo tej kary miało udaremnić „ambitum".

Takie były ustawy synodu z r. 499, które miały nie dopuścić na przyszłość, przy elekcyach papieskich, do powtórzenia się wypadków z r. 498.

Ostremi zatem karami ściga Symmachus świętokupcze zdobywanie katedry Piotrowej. Wielkość jednak tych kar, oraz osoby karane są różne w różnych wypadkach. Praktykujących symonię za życia papieża karze synod depozycyą, którą obostrza ekskomuniką [2]), spada zaś ona

---

[1]). Ze słów tekstu wynika, że słowa „sacerdotio careat" odnoszą się jedynie do wyborców. Tak też rozumieli ten passus, glossator: c. X. D. 79. glossa do słowa careat: „accusabitur ergo iste de simonia, nec preiudicabitur papae"; K. Holder: Designation der Nachfolger durch Päpste, Erbg. i. Schw. 1892 str. 26; Hefele l.c. T. II. str. 627; Grauert: Hist. Jahr. XX. str. 269. rozciąga te słowa także i na elekta, o czem niżej będzie mowa.

[2]). Kary dyscyplinarne na kler polegały w tych czasach zazwyczaj na depozycyi, która z reguły nie tylko pozbawiała winnego urzędu kościelnego, ale zarazem wykluczała go z przynależności do kleru i przydzielała do t. zw. Communio laica. W tem znaczeniu powiedziane jest w dekrecie „sacerdotio careat". Przy szczególnie ciężkich przekroczeniach dołączono do depozycyi także ekskomunikę. Por. Can. apost. 29—31, 51, 62, u Hefele'go: l.c. str. 809 sq; I. Marx: Lehrbuch der Kirchengeschichte" Trier. 1908. str. 230.

tak na wyborców, jakoteż i na tego, który ich głosy chciał dla siebie pozyskać. Za świętokupstwo, popełnione po śmierci papieża, depozycya bez ekskomuniki ma spotkać tylko przekupionego wyborcę, a nie świętokupcę elekta.

Ciężkość kary odpowiada ciężkości przewinienia. Traktujący o następstwie na stolicę apostolską za życia papieża, dopuszczają się — jak w 11 wieków później tłumaczył papież Paweł IV[1]) „criminis laesae maiestatis", gdyż w traktatach tego rodzaju tkwi niejako „votum captandae mortis". Prócz tego — jak mówi dalej tenże Namiestnik Chrystusa — pomiędzy papieżem a Kościołem istnieją duchowe zaślubiny, przeciwko którym grzeszy ten, który za życia oblubieńca już o innego się układa. Zresztą pertraktacye podobne „papa incolumi et co inconsulto" naruszały prawo papieża, gdyż temu tylko — jak widzieliśmy — zastrzegł Symmachus umowę z wyborcami co do następcy.

Zastanowić jednak może to, dlaczego dekret synodu, naznaczając w drugim wypadku depozycyę na wyborców, nie rozciąga tej kary na tego, który ich głosy świętokupczym sposobem dla siebie pozyskał? Wyjaśni nam to rodzaj kar, jakie synod sankcyonował. Chociaż sposób zredagowania dekretów synodu i same terminy ustaw nie dozwalają stwierdzić tego z całą stanowczością, jednak dyscyplina pierwszych wieków Kościoła każe przyjąć za pewnik, że kary te były ferendae sententiae[2]). Wobec tego, jasnem jest, dlaczego kara nie dosięgała świętokupczego elekta. Elekt ważnie wybrany — według

---

[1]) Konstytucya: „Cum secundum Apostolum" z d. 16. grudnia 1558. Bullarium Romanum, ed. Taurin. T. VI. str. 545 sq.

[2]) Czy kara latae sententiae, jedynie prawu kościelnemu właściwa, istniała w starożytności chrześcijańskiej, o tem zdania prawników są podzielone. Van Espen odkrywa ją dopiero w w. XI., Hinschius w VIII., W każdym razie, jak sam Hollweck przyznaje, kara ta była bardzo rzadką i pociągała ją za sobą apostazya i inne grzechy kanoniczne. W naszym wypadku mamy karę ferendae sententiae. Por. J. Hollweck: Die kirchlichen Strafgesetze. Mainz 1899. str. 87. §. 23. uwaga 2.

dekretu Symmachusa, w razie rozdwojenia wyborców, jest nim ten, który ma za sobą większość głosów, bez względu na to, czy one są wolne, czy przekupione — z chwilą, kiedy przyjmuje wybór, jest papieżem, ma pełnię władzy w Kościele, a ponieważ nie ma nad sobą sędziego [1]), nikt pociągać nie może go do odpowiedzialności, ani też nie może kary nań nakładać, — kara zaś ferendae sententiae obowiązuje po wyroku sędziego. Nie mógł więc wprost Symmachus sankcyonować na elekta kary, gdyż ta nie miałaby najmniejszego znaczenia.

Czy jednak w samej rzeczy, według dekretu Symmachusa, świętokupczy elekt jest elektem ważnym? Czy prawo synodu z r. 499. nie unieważnia symoniackiego wyboru papieża?

Weźmy pod uwagę jaskrawy wypadek, jaki podaje Grauert. Trzydziestu wyborców oddaje swe głosy zupełnie godziwie, a więc bez symonii, za Łucyuszem, trzydziestu jeden wybiera świętokupczo „capti promissione", Tytusa. Czy w tym wypadku ma zwyciężyć sententia plurimorum? Na to pytanie Grauert odpowiada stanowczem: Nie [2]); my stanowczem: Tak.

Nigdzie w dekretach synodu nie jest wyraźnie powiedziane, że wybór papieża, który doszedł do skutku dzięki symoniackiej większości, jest nieważny, gdyby zaś Symmachus miał w istocie zamiar unieważnić taki wybór, musiałby był, przy doniosłości przedmiotu, ten swój zamiar

---

[1]) Żyjące w Kościele, od początku jego istnienia, przeświadczenie „summa sedes a nemine iudicatur" ujął już papież Gelazyusz I. w następujące słowa: „...cuncta per mundum novit Ecclesia, quoniam quorumlibet sententiis ligata pontificum sedes beati Petri apostoli jus habeat resolvendi, utpote quae de omni Ecclesia fas habet judicandi, neque cuiquam de ejus liceat judicare judicio; siquidem ad illam, de qualibet mundi parte canones appellari voluerint, ab illa autem, nemo sit appellare permissus". Ep. ad episcopos Dardaniae c. 5. Thiel: l.c. str. 399, 416). W r. 501. pisali biskupi do króla Teodoryka: „...res nova est, et pontificem sedis istius (Romanae) apud nos audiri, nullo constat exemplo". tamże str. 677.

[2]) Hist. Jhrb. XX. str. 268 sq.

jasno i bez dwuznaczności wypowiedzieć. Czegoś podobnego nie spotykamy jednak w jego dekrecie.

Wobec tego, że papież nie poddaje karze świętokupczo wybranego, nasuwa się wniosek konieczny, że Symmachus nie miał wcale na myśli podobnego wyboru unieważniać, owszem uznawał w ten sposób wybranego papieżem.

Prócz wymienionego profesora Grauerta, nie znamy ani jednego historyka, ani jednego prawnika, któryby się posunął do takiego twierdzenia. Prawo, unieważniające po raz pierwszy splamiony symonią wybór papieża, widziała historya zawsze, aż do czasów Grauerta, tylko w konstytucyi Juliusza II.

Skąd dochodzi Grauert do takiego twierdzenia?

Bierze on najpierw pod uwagę cel, dla którego Symmachus stworzył swe prawo, celem zaś tym to usunięcie „ambitum episcopalem". Gdyby więc papież sankcyonował świętokupczy wybór, osiągnąłby tem samem coś zgoła przeciwnego aniżeli zamierzał.

Zgoda, że Symmachus miał zamiar wykluczyć „ambitum episcopalem" od wyborów papieskich, nie wynika z tego jednak, że wybór symoniacki unieważniał. Wszak znane jest principium: Finis legis non cadit sub lege. Zresztą do osiągnięcia tego celu wystarczały papieżowi zupełnie kary, jakie sankcyonował na wyborców. Kary te wystarczały, aby odwieść wyborców od świętokupczego głosowania, pośrednio zaś udaremniały także „ambitum episcopalem".

O nieważności wyboru wnioskuje dalej Grauert z kary, nałożonej na symoniackich wyborców. „Die simonistischen Wähler sollen des sacerdotium verlustig gehen; da muss doch selbstverständlich auch ihre bei der Papstwahl unter simonistischem Einfluss abgegebene Wahlstimme kassiert werden". Wota wyborców nieważne, a więc i wybór nieważny.

Na jakiej jednak podstawie z tego, że wyborca ma „sacerdotio carere" można wnosić, iż „selbstverständlich" wota głosujących muszą uledz kasacie, — tego nie rozumie-

my. W razie, gdy kara na wyborców jest ferendae sententiae, wota mogą być unieważnione dopiero wyrokiem sędziego. O tem jednak, że sędzia unieważniał głosy przekupione, nie wspomina dekret ani jednem słówkiem. Zdaje się, że według Grauerta kara na wyborców nie jest ferendae, ale latae sententiae. Wyborca „caret sacerdotio" eo ipso, że „non recto iudicio de electione decrevit", — a więc „eo ipso" — to chyba oznacza „selbstverständlich" głos wyborcy jest nieważny. Jeżeli w tem znaczeniu napisał Grauert powyższe słowa, to uczynił za wielki skok. „Carentia sacerdotii" jest skutkiem tego, że przekupiony „non recto iudicio de electione decrevit". „De electione d e c e r n e r e" może wyborca tylko przez oddane votum w czasie samej elekcyi. Aktualne zatem symoniackie głosowanie jest przyczyną depozycyi. Jako przyczyna musi być, jeśli nie tempore (gdyż w tym wypadku mamy karę latae sententiae), to przynajmniej natura prior, aniżeli skutek. Najpierw zatem musiał wyborca dać votum, potem dopiero został deponowany; w momencie głosowania nie był jeszcze „sacerdotii casens". Następna „carentia sacerdotii" nie może zaś sama przez się unieważnić danego przedtem ważnego votum; na to potrzeba orzeczenia prawodawcy. W dekrecie zaś Symmachusa nie ma ani cienia podobnego orzeczenia.

Wreszcie rozciąga Grauert „carentiam sacerdotii" na świętokupczego elekta. Jest on bowiem — zdaniem profesora — „captus promissione" mianowicie obietnicą, jaką otrzymuje od przekupionego wyborcy, iż ten odda nań swój głos; przekupstwem zaś swojem, „non recto iudicio de electione decrevit".

Trudno pogodzić tego rodzaju interpretacyę z tekstem i z ogólno — ludzkim sposobem wyrażania się. Tekst wyraźnie mówi: „vincat sententia plurimorum, sic tamen... qui captus promissione... decreverit". A więc „captus promissione" należy do tych „plurimorum" czyli jest wyborcą i on „decernit" o wyborze. Zresztą z dwojga jedno: albo słowa „ut sacerdotio..." według tekstu odnoszą się tylko do elekta, albo tylko do wyborców, gdyż na jedno

i drugie zarazem redakcya dekretu nie pozwala. Na pierwsze tylko Grauert się nie zgodzi, a więc pozostaje drugie. Nikt też nie nazwał kupującego sobie głosy wyborcze „captus promissione“, raczej „capiens promissione“ i nie twierdził, że symoniacki elekt „decrevit de electione“. Powszechny sposób wyrażania się odnosi zawsze i jedno i drugie do wyborców.

Że papież Symmachus uważał wybór świętokupczy za zły i potępienia godny, a więc także i niedopuszczalny, o tem niemożemy wątpić. Symonia jest grzechem, a więc i symoniacki wybór papieża nie może być bez grzechu, stąd jest niedopuszczalny. Aby takiemu wyborowi przeszkodzić, grozi papież ostremi karami świętokupczym wyborcom, a gdyby były w owych czasach częstsze kary latae sententia, byłby niemi zapewne obłożył wyborców i elekta, jak to uczynił obecnie panujący Ojciec św. Nie chodzi tu jednak o walor moralny aktu, ale o walor prawny, tj. czy świętokupczy wybór według dekretów Symmachusa jest ważny. A więc: tak czy nie? Odpowiedź na to: Tak.

X. M. Tarnawski.

Odpowiedź

na artykuł X. T. G. p. n. „Reforma podręczników do nauki religii“

(w zeszycie majowym Mies. Kat. i Wych. z br. str. 232-235).

Zamieściliśmy chętnie artykuł przytoczony, pragniemy bowiem wszystkim czcig. Współbraciom dać sposobność do wypowiedzenia ich zapatrywań w naszym „Miesięczniku“ i nie wątpimy, że takie dyskusye przyczynią się do ulepszenia podręczników i sposobu nauczania religii — ale, jak już zaznaczyliśmy w swoim „dopisku“, nie możemy zgodzić się z szan. Autorem w kilku punktach. I tak powiedział on n. zd. zawiele, zarzucając ogólnikowo wszystkim naszym podręcznikom do nauki religii „jałowość i brak treści

zaciekawiającej młode umysły“, dodając, że „z wyjątkiem liturgiki i historyi kościelnej wszystkie podręczniki szkoły średniej przeżuwają tę samą strawę. Katechizm popieramy“ (mylnie wydrukowano: „popieny“) „historyą biblijną i liturgiką, by tę powtórzyć w klasie trzeciej i czwartej“. Na to odpowiadamy: główne prawdy wiary i moralności muszą powtarzać się w nauce religii, ale treść dogmatyki ogólnej i szczegółowej i etyki różni się bardzo od osnowy katechizmu, jest bez porównania bogatsza a rozwinięcie jej w podręcznikach XX. Sieniatyckiego, Jeża i Szczeklika zasługuje z wielu powodów na wdzięczne uznanie, jakkolwiek można im zapewne to i owo zarzucić. Myli się także n. zd. Autor, gdy sądzi, że „dogmatyka klas wyższych prócz wątpliwości i chaosu w głowie młodego nie zostawia wzniosłych myśli, nie przynosi nowej ciekawej treści“. Owszem, jeżeli katecheta umie każdą prawdę wiary dobrze wyjaśnić, wtedy może dogmatyka stać się przedmiotem bardzo zajmującym; — jeżeli zaś może tu i ówdzie wywołuje nauka ta tylko „wątpliwości i chaos“ w głowach uczniów nie godzi się z tego powodu obwiniać podręczników. Jeżeli dalej plany polecają ożywiać naukę katechizmu za pomocą historyi biblijnej i pewnych szczegółów z liturgiki, trzeba to im poczytać za wielką zasługę, a w każdym razie nie stają się przez to zupełnie zbytecznymi osobne podręczniki do historyi biblijnej i liturgiki, w których rzecz traktuje się innym sposobem, obszerniej i w jednym ciągu.

Autor chciałby wprowadzić do klasy I. i II. szkoły średniej w miejsce katechizmu „czytania religijne“, w którychby uczniowie znaleźli wybór poezyi i prozy świętej, przykłady umoralniające, rozprawki o spowiedzi itd. Czyż jednak taka książka mogłaby zastąpić systematyczną naukę prawd wiary i obyczajów? Słuszne są wprawdzie zarzuty, z którymi spotykają się wszędzie nasze katechizmy (por. także nasz art. p. n. „Potrzeba nowego katechizmu“ w zesz. kwiet-

niowym „Mies. Kat. i Wych." z r. b.), ale usunięcie ich zupełne i zastąpienie jakąś „czytanką" byłoby eksperymentem bardzo niebezpiecznym i miałoby zapewne skutek taki, że uczniowie nie wynosiliby z klasy I i II. żadnych pozytywnych wiadomości religijnych. Prawdą jest, że nauka religii powinna działać także na wyobraźnię i na uczucie, unikając suchego, jałowego intelektualizmu, ale stąd nie wynika, że nie trzeba wcale w tej nauce logicznie określać i grupować pojęć, że nie trzeba doprowadzić do tego, żeby dzieci umiały odpowiedzieć np. na pytania: „co to jest żal" — „jakie są warunki dobrej spowiedzi" itp.[1])

Dalej oświadcza się X. T. G. stanowczo przeciwko wprowadzeniu apologetyki do szkoły średniej, sądząc, że nauka ta „wystawia na hazard wiarę dzieci", że „wprowadza je na drogę mędrkowania" itd. Autor widzi w uczniach naszych, nawet tych, którzy już kończą gimnazyum, dzieci, przyjmujące prostodusznie, bez żadnych wątpliwości, to wszystko, co im mówi katecheta, uważające religię za „wyższą po nad wszelką umiejętność" i zbyt świętą, by miała iść pod nóż filozoficzny". Zapatrywanie to musi wydawać się bardzo dziwnem każdemu kto poznał bliżej warunki w jakich wzrasta dziś nasza młodzież, szczególnie w miastach większych. Piszący te słowa słyszał już w kl. IV. gim. od jednego z kolegów stanowcze zapewnienie, że „Bóg nie istnieje", w kl. VI. dostał do czytania od innego, również ateisty i materyalisty zdeklarowanego, książkę Büchner'a „Siła i materya", która wywarła wpływ jak najgorszy na jego życie duchowe, — w kl. VII. słyszał od profesora fizyki obro-

[1]) Por. rozprawki X. Z. Bielawskiego, zamieszczone w naszym „Miesięczniku" p. n. „Nauka religii w szkołach ludowych i wydziałowych" (r. 1912) „Gustaw Mey, Dr. Jakób Schmitt. Przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych" (r. 1912). „Codzienna ofiara katechety" „O uczuciu religijnem i jego rozwoju" (r. 1913 i 1914, str. 3) „O metodzie nauczania religii (zeszyt marcowy z r. b. str. 109 i dd.).

nę tezy Moleschott'a: „niema myśli bez materyi". Dzisiaj atmosfera duchowa, w której żyje młodzież, jest jeszcze daleko bardziej przesiąkniętą sceptycyzmem; uczniowie klas wyższych słyszą i czytają mnóstwo zarzutów przeciwko nauce Kościoła i jeżeli tylko katecheta pozwoli im wypowiadać na lekcyach lub po za szkołą nasuwające im się wątpliwości, przekona się łatwo, że mało który zachował jeszcze wiarę prostą, mocną, dziecięcą. Ale gdyby nawet takich była w szkole większość, nie możnaby z tego wnosić, że apogetyka potrzebną nie jest. Człowiek wykształcony powinien jasno zdawać sobie sprawę z tego, w co wierzy i dlaczego wierzy a o takiem uświadomieniu nie można mówić, jeżeli ktoś nie potrafi odpowiedzieć na zarzuty, codziennie powtarzane przez niedowiarków i sceptyków, że „nic pewnego nie wiemy o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o życiu przyszłem, a nawet o historycznem istnieniu P. Jezusa", że cuda nie są możliwe i nie dadzą się pogodzić z nauką" itd. Zbijając w apologetyce te zarzuty, nie zaprawia się uczniów do „mędrkowania", ale pogłębia się ich wiedzę religijną i wykazuje się jej zgodność z rozumem. Chodzi jedynie o to, żeby nauka ta była traktowana poważnie i umiejętnie, żeby katecheta sam posiadał gruntowne wykształcenie apologetyczne. [1])

Pewnego rodzaju apologetyka jest potrzebna już w klasach niższych, bo i dzieciom nasuwają się niektóre zarzuty przeciwko wierze, ale przedewszystkiem na stopniu najwyższym nauczania w szkole średniej musimy ją uznać wraz z wielu innymi za niezbędną: „Wszak w rękach niejednego gimnazyalisty lub realisty" pisze X. Wais [2]) „znajdziemy Spinozę, Kanta, Nietzschego i Haeckla, znajdziemy najrozmaitsze broszury i dzieła wielu innych mniej głośnych autorów, którzy starają się wmówić w czytelnika, że np. moral-

---

[1]) Por. rozprawę X. Dr. K. Waisa p. n. „Apologetyczne wykształcenie katechety" w Mies. K. i W. z r. 1912 str. 269 i dd.

[2]) l. c. str. 272.

ralność może istnieć niezależnie od religii, albo że buddyzm jest doskonalszy aniżeli chrześcijaństwo, albo że rozum ludzki nie potrafi dowieść żadnej prawdy metafizycznej, albo że na pewno niema ani osobowego Boga, ani nieśmiertelnej duszy. Te i tym podobne błędy, czasem przysłonięte niewinnym na pozór żartem lub dowcipem, czasem całkiem jawne znajduje uczeń niekiedy nawet w książkach, wypożyczonych z biblioteki szkolnej. Zdarza się także, że ten lub ów nauczyciel świecki wypowiada z katedry zdania, które nie dadzą się pogodzić z dogmatem. Słowem, na wrażliwy i podatny umysł ucznia oddziaływa obok nauki religii, nauka świecka, która nie tylko różni się od niej, lecz często — niestety — jej przeczy. Czy wobec tego nie ciąży na katechecie obowiązek ciągłego wykazywania, że konflikt nauki objawionej z naukami naturalnemi jest jedynie pozorny, czyli że między prawdziwą wiarą a prawdziwą wiedzą niema i nie może być rzeczywistej sprzeczności? — Niezawodnie". — etc.

Trzeba więc najpierw wykazywać, że rozum nasz może poznawać prawdy metafizyczne: istnienie Boga — nieśmiertelność duszy, prawdziwość Objawienia etc., że sceptycyzm nie da się logicznie obronić, że cuda są możliwe i nie mamy racyonalnego powodu wątpić o historycznej prawdziwości cudów, opowiedzianych w Piśmie św. itd. Rozumie się jednak samo przez się, że pouczenia te muszą być zastósowane do poziomu umysłowego młodzieży, że trzeba je podawać w sposób dla niej przystępny i zajmujący.

Plan nauki religii, ułożony jeszcze w r. 1849 dla gimnazyów austryackich, rozdzielił materyał naukowy dla klas wyższych, uwzględniając więcej porządek logiczny niż wymagania dydaktyczne i dlatego każe uczyć już w kl. V. o potrzebie religii, o autentyczności Pisma św. itd. — ale prawdy te nie są dla chłopców 14 letnich ani dość zrozumiałe, ani zajmujące ani potrzebne, równie jak dla uczniów kl. VI. dowody na istnienie Boga i inne wciągnięte w zakres „dogmatyki

szczegółowej". Osnowa ta należy do apologetyki i może być z pożytkiem bez porównania większym podawana uczniom klasy VIII., którzy już zastanawiają się nad temi rzeczami i zaczynają (jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej wielu) o nich powątpiewać, — którzy uczyli się już logiki w kl. VII. i uczą się psychologii a więc mogą lepiej zrozumieć argumentacyę logiczną, dotyczącą poznania religijnego, ocenić błędy i sofizmaty materyalistów i innych niedowiarków, naukę o duszy jako substancyi różnej od ciała i nieśmiertelnej itd. Kiedy np. dowodzimy uczniowi kl. V., że całkiem nieracyonalne jest przypuszczenie pewnych niedowiarków, iż niejeden cud Chrystusowy, a zwłaszcza Jego Zmartwychstanie da się sprowadzić do halucynacyi, której ulegli Apostołowie, nie może on tego zrozumieć bo jeszcze nic nie uczył się o zjawisku psychicznem, zwanem „halucynacyą"; całkiem zaś inaczej i z prawdziwym pożytkiem da się ta rzecz traktować wobec uczniów, którym nie jest już obcą nauka psychologii.

Dlatego oświadczamy się stanowczo za zdaniem tych, którzy przemawiają za przesunięciem materyału naukowego, przeznaczonego obecnie dla kl. V., jakoteż pewnych rozdziałów z dogmatyki szczegółowej (dowodów na istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, rzecz o ewolucyonizmie) do apologetyki, przeznaczonej dla kl. VIII. W takim razie należałoby n. zd. przesunąć dogmatykę szczegółową (czyli „naukę wiary") do kl. V., etykę do kl. VI a historyę kościelną do kl. VII., w której kończy się historyę powszechną. Nie byłoby to żadną zmianą radykalną planu naukowego, której lęka się niejeden ze starszych katechetów: treść nauki pozostałaby w gruncie rzeczy ta sama, byłaby tylko lepiej n. zd. rozdzielona na 4 klasy wyższe.

Niektórzy (a między nimi X. Ernest Matzel S. I.[1]) woleliby połączyć nauczanie apologe-

---

[1]) Por. jego rozprawkę p. n. „Z okazyi kursu katechetycznego w Krakowie" (Kraków 1913) i recenzyę w zesz. kwietniowym naszego Mies. z r. b. (na str. 196).

tyki z historyą kościelną i przemawiają za rozłożeniem tej nauki na kl. VII i VIII. X. Matzel chciałby doprowadzać historyę kościelną w kl. VII. do połowy 18 wieku, tak, aby w kl. VIII. rozpoczynała się od okresu „oświecenia“. Na tle prądów antychrześcijańskich, od deistów, encyklopedystów, naturalistów, aż do dzisiejszych modernistów, chciałby on przejść całą apologetykę i to systematycznie, ale w ramach historyi Kościoła (str. 22 i nn.). Naszem jednak zdaniem wymaga nauczanie apologetyki logicznego uporządkowania całej osnowy, a to nie będzie możliwe, jeżeli apologetyka będzie wpleciona w historyę Kościoła.

Znane nam są zresztą argumenty, które przytaczają przeciwnicy apologetyki gimnazyalnej. Mówią, że nauka ta będzie dla uczniów za trudna, że zamiast umocnić i pogłębić ich wiarę, będzie wywoływała coraz nowe wątpliwości i zarzuty, że abituryenci nie mają czasu ani ochoty zajmować się temi zagadnieniami, że wreszcie ogół naszych katechetów nie jest do tej nauki należycie przygotowany.

Na to odpowiadamy: 1) apologetyka byłaby za trudną dla ośmioklasistów tylko w tym wypadku, gdyby ją wykładano w sposób dla nich nieprzystępny, zbyt naukowy; — jeżeli jednak będzie im mówiło się o tem, co zawierają podręczniki X. Jeża i Sieniatyckiego, używane w kl. V. tylko z pewnem pogłębieniem argumentacyi, uwzględniającem ich wyższy poziom umysłowy i wiadomości, nabyte już przez nich w zakresie logiki, psychologii i innych nauk, nie będzie ten przedmiot nastręczał żadnych trudności. 2) Zwolennicy apologetyki gimnazyalnej nie spodziewają się po niej tak zbawiennego skutku, że ona może wyplenić z umysłów młodzieży wszelkie niedowiarstwo. Wiemy to wszyscy, że samo nauczanie, choćby najlepsze, nie uczyni nikogo chrześcijaninem wierzącym. Ale stąd nie wynika, że apologetyka nie jest w szkole średniej wcale potrzebną. Usłyszawszy odpowiedź logiczną na zarzuty sceptyków i zapoznawszy się cokolwiek z argumen-

tami filozofów chrześcijańskich, może niejeden uczeń, zarażony już niedowiarstwem, zastanowić się głębiej nad temi kwestyami a to może mu wyjść na dobre. Inni zaś, jeszcze wierzący, umocnią się w swoich przekonaniach i nauczą się ich bronić. Możemy się zresztą powołać na doświadczenie, które zrobiono z apologetyką w innych krajach; zaprowadzono ją w szkołach katolickich we Francyi, w Belgii, w Niemczech, w dyecezyi mohylowskiej i innych pozostających pod panowaniem rosyjskiem itd. i oto pokazuje się, że w krajach tych daleko więcej znajdujemy katolików mocno wierzących wśród inteligencyi męskiej niż w Austryi; prawda, że do tego przyczyniają się inne czynniki, ale można tu nie bez racyi dopatrywać się także dobroczynnego wpływu apologetyki. 3) Nie możemy przyznać słuszności twierdzeniu, że ośmioklasiści nie mają czasu ani ochoty zajmować się apologetyką, bo zajęci są przygotowaniem do egzaminu dojrzałości. Ucząc przez szereg lat propedeutyki filozoficznej, jęz. polskiego, niemieckiego i greckiego w klasie VIII., przekonywałem się zawsze, że przeważna część uczniów okazywała wielkie zainteresowanie się, ilekroć była mowa o zagadnieniach, należących do zakresu apologetyki, która zresztą nie będzie ich wcale zniewalała do długiego przygotowywania się z lekcyi na lekcyę, do uczenia się dat i nazwisk, będzie im mniej zadawała pracy niż dzisiaj zadaje im historya kościelna. 4) Nie sądzę, że nauczanie apologetyki będzie dla ogółu naszych katechetów zadaniem zbyt trudnem: jeżeli potrafią wykładać dogmatykę, etykę i historyę kościelną, podołają także zadaniu, jakie na nich nałoży apologetyka; — spodziewam się tego tem bardziej, że przecież i dzisiaj mówią o tych samych materyach w klasach wyższych. Gdyby zaś który rzeczywiście nie mógł sobie dać rady z przystępną dla uczniów klasy VIII. apologetyką, okazałby przez to, że wogóle nie ma kwalifikacyi do nauczania religii w gimnazyum wyższem.

Obawy i wątpliwości, o których mówimy, spowodowały większość naszych katechetów, zgromadzonych na I. Zjeździe katech. w Krakowie[1]) (w r. 1895) i na drugim we Lwowie do oświadczenia się przeciw wprowadzeniu apologetyki do gimnazyum. Ale od tego czasu zmieniły się zapatrywania ogółu katechetów, czego dowiodło najlepiej przyjęcie na zeszłorocznym II. kursie katech. w Krakowie rezolucyi X. Dra Szulca: „Odnieść się do Najprz. Episkopatu z prośbą o przeniesienie nauki wiary do klasy VII. i VIII. w miejsce historyi Kościoła i etyki, któreby przeszły do klasy V. i VI.“ (por. zeszyt styczniowy Mies. Kat. z r. b. str. 28 i 29 referat żąda wprowadzenia apologetyki).

Także na kongresie katechetycznym, który odbył się w Wiedniu w r. 1912, przemawiała większa część mowców za wprowadzeniem apologetyki, której potrzebę uzasadnił doskonale X. Dr. I. Hoffmann w swoim referacie p. n. „Der Lehrplan des Religionsunterrichtes an Mittelschulen“ („Referate des Kongresses für Katechetik“ Wien 1912, 2-tes Heft, str. 38-57).

Prędzej już moglibyśmy się zgodzić na to, co pisze X. G. o naszym podręczniku etyki, w którym nie podobały mu się „suche podziały, teorya; żąda on „mniej umiejętności“ a „więcej wpływania na wolę“. Nie uważamy książki tej za doskonałą, ale widzimy w niej wielkie zalety i sądzimy, że nie łatwo będzie ją zastąpić lepszą. U nas mało jest jeszcze niestety księży piszących, — nie pomoże tu i konkurs, który X. G. radzi rozpisać, ale przyłączamy się chętnie do jego wezwania: kto czuje się na siłach i ma ochotę do pisania nowych podręczników, niech pisze; jeżeli napisze książkę dobrą, znajdzie z pewnością nakładcę i niema powodu wątpić, że jego nowy podręcznik będzie do pewnej części przynajmniej szkół wprowadzony i że praca jego nie będzie daremną.

---

[1]) Por Pamiętnik z tego Zjazdu (Kraków 1896).

Co się tyczy wreszcie lektury religijnej, którą zaleca X. G., zgadzamy się z nim zupełnie (por. rozprawkę X. Stan. Żukowskiego p. n. „Wspólna lektura religijna w wyższych klasach szkół średnich“ w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 291-307).

Redakcya.

Nowa obrona autentyczności Pentateuchu.

Kwestya ta — doniosłości pierwszorzędnej — posiada już, jak wiadomo, literaturę bardzo bogatą, dzięki wytężonej pracy licznego zastępu badaczy, między którymi najwięcej jest niestety protestantów i racyonalistów. W ostatnim czasie poświęcił temu zagadnieniu obszerne i gruntowne studyum, napisane po hiszpańsku, X. L. *Murillo* S. I., profesor Papieskiego Instytutu biblijnego w Rzymie, we wstępie do swego komentarza do Księgi Rodzaju.[1]) Z tego właśnie studyum będziemy korzystali przeważnie w rozprawie niniejszej.

Aż do ostatnich lat wieku 18-go uznawano powszechnie Pentateuch za dzieło Mojżesza. Niektóre tylko odzywały się głosy przeczące (Karlstadt, Spinoza, Van Dale, Hobbes, La Peyrére), ale były to głosy odosobnione, które przebrzmiewały bez echa. Dopiero od daty wymienionej rozpoczęła się kampania przeciwko wierze tradycyjnej w autentyczność Pentateuchu i odtąd coraz nowe pojawiają się zarzuty, coraz nowe hipotezy, poddające w wątpliwość autorstwo Mojżesza, przesuwające powstanie tego dzieła albo przynajmniej pewnych jego części na czas znacznie późniejszy. Z początku występowała jeszcze krytyka nieśmiało, zaczepiając tylko niektóre krótkie ustępy jako nie napisane przez Mojżesza (Eichhorn, Ewald, Ernest Rosenmüller), później roztrząsano kwestyę z coraz większą stanowczością, podając swoje przypuszczenia — między któremi zresztą są ogromne różnice — jako wyniki nie-

---

[1]) „*El Génesis*, precedido de una introducción al Pentateuco“. Roma 1914. Pontificio Istituto Biblico. Stron XXIV i 872. Cena 9·60 lir. Sam wstęp liczy stron 165 w dużej 8-ce.

wątpliwe badań naukowych. Według Knobel'a np. Mojżesz sam prawie nic nie napisał, tylko wygłaszał swoje zarządzenia i ustawy ustnie, a dopiero jego następcy rozszerzyli je i zredagowali na pismie (najstarszy z dokumentów ustawodawczych ma pochodzić dopiero z czasów Saula). Według Schradera starsza część Pentateuchu powstała między r. 975 a 950, nowsza 825 — 800. Kuenen, Graf, Reuss, Colenso zapewniają nawet, że prawie całe ustawodawstwo Pentateuchu (z wyjątkiem Deuteronomium i niektórych części księgi Exodus) nie było znane przed niewolą babilońską. Od siódmego dziesięciolecia wieku 19-go zaprzestali już prawie wszyscy badacze protestanccy bronić autentyczności Pentateuchu; od r. 1878 uznali oni, jakby przez aklamacyę, wodzem szkoły „krytycznej“, założonej przez Grafa, sławnego Wellhausena, który wraz z swoimi zwolennikami początek przepisów rytualnych Deuteronomium przesuwa na rok 621 przed Chr.

W najnowszym jednak czasie nastąpiła w obozie protestanckim pewna reakcya, do której przedstawicieli najbardziej stanowczych należy prof. Kittel („Geschichte des Volkes Israels“ Leipzig 1912) a są i tacy, którzy zwalczają całą teoryę „źródeł“ Pentateuchu późniejszych od Mojżesza i dowodzą, że on jest dzieła tego autorem (Möller „Wider den Bann der Quellenscheidung.“ Gütersloh, 1912).

Argumenty zaś, przytaczane przez szkołę „krytyczną“, nie są wcale przekonywające, a nadto wprost sprzeciwiają się jedne drugim. I tak nie można według nich uważać Mojżesza za autora Pentateuchu z powodów następujących[1]):

1. Autor czy autorowie piszą o Mojżeszu w osobie trzeciej i oddają mu takie pochwały, jakich on sam sobie nie mógł oddawać (Ex. 11, 2; Num. 12, 3; Deut. 34, 10—12).

2) Główne punkty przestrzeni oznaczone są ze względu na Palestynę, z czego widać, że autor używał terminologii palestyńskiej i oryentował się w tym kraju jako jego mieszkaniec — a mianowicie już po tegoż zdobyciu przez naród wybrany.

---

[1]) Por. Steuernagel „Einleitung in den Hexateuch“ (autor ten zalicza księgę „Jozue“ jako 6-tą do Pentateuchu).

3.) Są w Pentateuchu liczne nazwy geograficzne, topograficzne i historyczne, które byłyby grubymi anachronizmami pod piórem Mojżesza, które więc trzeba przypisać autorom późniejszym. I tak Chanaan nazwany jest „ziemią hebrejską“ (Gen. 40, 15), miasto Dan oznaczone jest tą nazwą (Gen 14, 14), chociaż otrzymało ją dopiero w epoce Sędziów (Iudic. 18, 12); mówiąc o zachowaniu nazw i pomników, które powstały za czasów Mojżesza, używa autor wyrażenia: „aż do dnia dzisiejszego“ (Deut. 3, 14). Gdzieindziej napotykamy wyrażenie: „na on czas“ (Gen. 13, 7), to zn. w czasie już należącym do przeszłości, kiedy jest mowa o wypadkach lub stosunkach współczesnych Mojżeszowi, albo i późniejszych.

4.) Przy niektórych ustępach zaznaczono, że napisał je Mojżesz, z czego wynika, że inne nie wyszły z pod jego pióra.

5.) Ale i co do tych ustępów nie jest rzeczą stwierdzoną, że pochodzą od Mojżesza, bo słowa, przypisujące je temu autorowi, są tylko świadectwem innego pisarza, który mógł nie mieć dobrych pod tym względem informacyi. Gdzieniegdzie zaś przeczy temu zapewnieniu sama treść ustępu, jak np. Ex. 20, 22 — 23, 34, gdzie znajdujemy prawa, które mogłyby być dane tylko ludowi, zajmującemu się uprawą roli i mającemu stałe siedziby, — Izraelici zaś prowadzili w epoce Mojżesza życie koczownicze.

Na te zarzuty daje X. Murillo odpowiedź następującą:

Ad 1.) Podobnie jak inni autorowie (greccy i rzymscy) mówili o sobie samych w osobie trzeciej, tak mógł to czynić i Mojżesz, tem bardziej, że całe jego opowiadanie ma charakter nieosobisty; zresztą Hebrejczycy rzadko używają zaimka: *ja*, zastępując go nawet w mowie potocznej wyrażeniem: „twój sługa“.

Co się zaś tyczy pochwał oddawanych Mojżeszowi, bardzo zresztą rzadkich, można przypuścić, że są dodatkami albo głosami późniejszemi.

Ad. 2). Z tego, że główne punkty przestrzeni oznaczone są ze względu na Palestynę, nie wynika jeszcze wcale, że autor Pentateuchu musiał sam mieszkać w tym kraju. Kiedy Rzymianin zamieszkał z drugiej strony rzeki Po, nie przestał z tego powodu używać nazw: Gallia cis — i transpadana

o okolicach, nazywanych tak w Latium. Rodzina Abrahama, która mieszkała w Palestynie i mówiła jej językiem przez 200 lat, nie przestała nim mówić i w Egipcie a wraz z językiem zachowała i nazwy, któremi oznaczała główne owe punkty.

Ad 3.) Co do owych nazw geograficznych, topograficznych i historycznych — niektóre z nich (jak Dan w Gen. 14, 14) można przypisać małym zmianom tekstu, dokonanym w czasach późniejszych w tym celu, żeby go uczynić zrozumiałym dla ludu — inne zaś mogą być przypisane samemu Mojżeszowi bez żadnego anachronizmu: kiedy Józef nazywa Chanaan „ziemią hebrejską" (Gen. 40 15), niema powodu dopatrywać się w tem jakiegoś anachronizmu: jeśli Abrahama nazywano Hebrejczykiem (ib. 14, 13), to rzeczą jest naturalną, że to imię nadawano i jego potomkom, a przypuściwszy, że w czasach Jakóba tworzyli oni plemię poważne, mieszkające przeważnie w okolicy Hebronu od czasów Abrahama, niema racyi słusznej, dla której trzebaby uważać za przypuszczenie niepodobne do prawdy, że okolicę tę nazywano „ziemią hebrejską". Była to epoka, w której wiele narodowości zaczęło dopiero powstawać z nielicznych plemion: rodzina Abrahama, do której należał liczny zastęp domowników i służby (wszakże mógł zebrać 318 uzbrojonych), tworzyła zawiązek narodu, zwanego „hebrejskim".

Również i wyrażenie, powtarzające się często „aż do dnia dzisiejszego" nie przemawia przeciw autorstwu Mojżeszowemu: żydzi bowiem używali tego zwrotu często i w takich wypadkach, kiedy nie mieli na myśli dat bardzo odległych — oznacza on u nich tylko trwanie aż do chwili, w której mówią.[1])

Wyrazów: „wtedy" — „na on czas" (Gen. 12, 6 i 13, 7) nie użył autor w odniesieniu do swego czasu, t. zn. nie chciał powiedzieć, że „*wtedy* Chananejczyk był w ziemi" a *dziś* już go tam nie ma, ale zapisuje tylko, że okolice owe były zajęte za czasów Abrahama przez inne szczepy koczownicze (według Kaulen'a „Einl. in die heil. Schrift" etc. II.

---

[1]) X. W. Michalski („Starożytne Dzieje biblijne". Kraków. 1912 str. 392) mniema także, iż wyróżnienie to „wskazuje na epokę późniejszą niż Mojżesz", ale zdania tego nie uzasadnia.

Teil, 5-te Aufl., str. 18, możnaby zdanie to przełożyć także: „Chananejczycy byli już wtedy w kraju“, t. zn.: przybyli już przedtem z innych stron).

Trudniejsza jest sprawa ze słowami Gen. 36, 31: „A królowie, którzy królowali w ziemi Edom, *pierwej niźli mieli króla synowie Izraelscy*, byli ci:“ etc. Ze słów tych mnoszą także tłumacze katoliccy prawie wszyscy[1]), że ustęp ten mógł być napisany dopiero w czasie, kiedy Izraelici mieli już króla. Inni jednak, a do tych przyłącza się i X. Murillo, nie zgadzają się z tem zdaniem. Według niego (p. str. 751) mógł słowa te napisać sam Mojżesz, jeżeli przypuścimy, że był przekonany, iż narodem jego po zajęciu ziemi obiecanej będą rządzili królowie; — w przypuszczeniu zaś tem niema nic nienaturalnego, jeżeli zważymy, że w rozdz. 17, 6 i 35, 11. Gen. zapisał przepowiednię Bożą, iż potomkowie Abrahama i Jakóba będą mieli wśród siebie i królów.

Ad 4). Z tego, że w niektórych ustępach zaznaczono wyraźnie, iż są napisane przez Mojżesza, nie wynika bynajmniej, iż inne, poprzedzające lub następujące, nie pochodzą od niego — stwierdzają one tylko, że Mojżesz napisał na rozkaz Boży owe opowiadania lub ustawy, zanim ułożył całe swoje dzieło, które musiało powstać częściowo i prawdopodobnie przy pomocy kilku współpracowników.

Ad 5). Zarzut zaczerpnięty z rozdziałów Ex. 20, 22-23 34, że rozporządzenia w nich zawarte, mogły być wydane dopiero po zdobyciu Palestyny, nie ma podstawy racyonalnej, bo przecież całe prawodawstwo Mojżeszowe opiera się na założeniu, że ma obowiązywać dopiero po wejściu do ziemi chananejskiej, a nadto mówi autor wyraźnie w rozdz. 22, 19 i nn., że pisze swoje prawa w czasie, kiedy lud przebywał jeszcze na pustyni: „Pierwociny zbóż ziemi twojej przyniesiesz do domu Pana Boga twego. . . . Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował. . . . i wprowadzi cię do Amo-

---

[1]) Także X. Michalski, który pisze (l. c. str. 392): „Nie można to (sic — zam. „tego“) inaczej rozumieć, tylko że to zdanie musi być co najwyżej współczesne Saulowi.“

rejczyka i Hetejczyka i Ferezejczyka i Chananejczyka“ itd. W czasie, gdy prawa te układał, był Mojżesz przekonany, że zajęcie Palestyny nastąpi niebawem i nie przewidywał wypadków, które je o 40 lat miały opóźnić.

Dobrą odpowiedź daje także X. Murillo (str. 90 i nn.) na inne zarzuty i trudności, podnoszone przez krytyków racyonalistów. I tak przytaczają oni na poparcie swej hipotezy, że Pentateuch musiał powstać przez kompilacyę różnych dokumentów i pism kilku autorów, racye następujące:

1). Niektóre opowiadania i ustawy są w nim powtórzone dwukrotnie, jak historya stworzenia (Gen. 1, 1 — 2. 4 a i 2, 4 b — 3, 25), rozkaz, dany Noemu (ib. 6, 19. 20 i 7, 2. 3); rozprószenie potomków Noego (10, 11); przygody Sary (12 i 20); przymierze Boga z Abrahamem (15 i 17); powstanie Mojżesza i objawienie mu imienia Iahwe (Ex. 3 i 6); opowiadanie o przepiórkach (Ex. 6 i Num. 11). O dekalogu jest mowa Ex. 34 i Deut 5; o dziesięcinach Levit. 18 i Deut. 14; o trzech wielkich świętach Levit. 23, Num. 28 i Deut. 16.

2). Tu i ówdzie są w opowiadaniu *przerwy* i *wstawki*: Gen. 38 wtrącone jest w historyę Józefa pomiędzy rozdz. 37 i 29; Levit. 1 — 7 (o ofiarach) pomiędzy Ex. 35 — 40 i Levit. 8, w których to rozdziałach jest mowa o wykonaniu rozporządzeń, zawartych w Ex 25 — 31.

3). Są w Pentateuchu *różnice* i wyraźne *sprzeczności*, które byłyby niemożliwe, gdyby jeden autor był napisał całe dzieło. Zestawia je Steuernagel w książce swej (wydanej w Lipsku 1912) p. n. „Einleitung in das Alte Testament“: w niektórych częściach dzieła jest *styl „schematyczny“*, t. zn., że autor używa zdań ciężkich lub formułek krótkich, poniekąd zbudowanych symetrycznie (Gen. 1 i 5; Num. 7 nn.); — gdzieindziej zaś wysłowienie jest gładkie i potoczyste. — Są ustępy, w których przebija się upodobanie w zwrotach i formach literackich, — inne nie mają tego charakteru. — Niekiedy czytamy, gdy jest mowa o Bogu, wyrażenia naturalistyczne i ludowe, — autor używa antropomorfizmów, a nawet przypisuje Bogu czynności naganne (Ex. 11, 2; 15. 35. 36); — w innych znowu miejscach widać skrupulatne unikanie wyrażeń, któreby mogły zniżyć Boga do poziomu ludzkiego. — W Gen. 4, 26

wzywa już trzecie pokolenie ludzkie imienia Iahwe, a przecież Ex. 3, 13 i nn. Mojżesz nie zna jeszcze wcale tego imienia, a Ex. 6, 2. 3 Bóg sam mówi, że nikomu dotąd nie wyjawił imienia Iahwe. — Deut. 12, 5-6 czytamy nakaz stanowczy, że Bóg ma być czczony na jednem tylko miejscu, które on sam wybierze i oznaczy, a jednak w Księdze Rodzaju są wymienione liczne przybytki święte, otoczone nimbem szczególniejszym dlatego, że je wznieśli patryarchowie, albo też dlatego, że Bóg objawił się na tych miejscach. — Deut. 16 zakazuje stawiania ołtarzy i słupów, a w Gen. 28, 18 wysławia się ołtarz, postawiony w Betel przez Jakóba, w Ex. 24, 4 czytamy, że Mojżesz sam zbudował 12 „tytułów“ czyli ołtarzy. Przykładów takich możnaby według Steuernagla przytoczyć jeszcze dwa razy tyle na dowód, że Pentateuch nie może być dziełem jednego autora, że powstał on raczej przez kompilacyę, przy której nie starano się usunąć owych różnic i sprzeczności.

Otóż X. Murillo taką daje odpowiedź na przytoczone zarzuty: Przeciwnicy autentyczności Pentateuchu dopatrują się *powtarzania* lub *sprzeczności* w wielu miejscach, w których nie dostrzega ich krytyk nie uprzedzony. I tak: niema prostego powtórzenia tej samej rzeczy w Gen. 1 i 2 — 3, bo rozdz. 2. zawiera dalszy ciąg opowiadania, rozpoczętego w 1-ym; treścią jego nie jest stworzenie świata, lecz początek historyi ludzkości. Prawdą jest, że stworzenie duszy i niewiasty jest dziełem dnia szóstego i że ze względów chronologicznych należy do osnowy rozdz. 1-go; ale autor nie chciał w rozdz. tym opowiedzieć dokładnie dzieła dnia szóstego i dodał tylko, że „Bóg stworzył człowieka . . . mężczyznę i białągłowę“. Podał tu wiadomość sumaryczną o powstaniu świata i wyliczył główne rodzaje jego jestestw. W rozdz. 2 zaczął właściwą historyę rodzaju ludzkiego opowiadaniem obszerniejszem o pierwszych ludziach. W w. 9. nie mówi powtórnie o pierwszem stworzeniu roślin, o którem była mowa w rozdz. 1, tylko o wegetacyi *raju* a w w. 19. nie opowiada po raz drugi o stworzeniu zwierząt, zapisuje tylko, że Bóg przywiódł je do Adama, który im nadał imiona.

Rozkaz dany Noemu powtarza się istotnie dwa razy, ale powtórzenie to da się uzasadnić: w Gen. 6, 19 — 20 mówi

Bóg więcej ogólnikowo, że Noe ma wziąć do korabia po dwoje ze wszystkich zwierząt a 7, 2 — 3, w chwili, gdy już Noe miał wejść do arki, powtórzony jest rozkaz dokładniej: „Ze wszystkich zwierząt czystych weźmiesz siedmiorgo samca i samicę a z zwierząt nieczystych po dwojgu“ itd.

Podobnie da się wyjaśnić powtórzenie historyi o *rozprószeniu* ludzi: zamiarem autora nie było opowiadać wszystkich wydarzeń, o których mówi, w jednym ciągu, ale chciał on zarazem dodać inne wiadomości, dotyczące plemienia ludzkiego; dlatego przed właściwem opowiadaniem o fakcie rozprószenia i tegoż przyczynach w rozdz. 19 zamieścił tabelę etnograficzną, bo nie chciał jej wsunąć w to opowiadanie, z którem ona nie łączy się ściśle swoją treścią.

Epizody o Sarze, Faraonie i Abimelechu (Gen. 12 i 20) mogą odnosić się do *dwóch* różnych wydarzeń.

Żadnej trudności poważnej nie może sprawiać powtórzenie obietnicy, danej przez Boga Abrahamowi (Gen. 15 i 17). Podobnie jak ludzie powtarzają nieraz przyjaciołom swoje obietnice i zapewnienia życzliwości, mógł to uczynić i Pan Bóg, żeby umocnić Abrahama na duchu i jego wiarę.

Ustępy w Ex. 3 i Ex. 6 stawiają nam przed oczy sceny różne, których powtórzenie da się wytłumaczyć. Różne są miejsca i okoliczności, wśród których odbywa się wizya: w rozdz. 3 ma ona miejsce w Horeb, w 6-tym zaś już w Egipcie, kiedy Mojżesz upadł na duchu z powodu, że Faraon nie chce go słuchać a Izraelici zwracają się przeciwko niemu, bo muszą znosić po jego wystąpieniu jeszcze większy ucisk od tyrana. Potrzebował więc Mojżesz bardzo pomocy i pociechy od Boga. Co się tyczy wyjawienia Bożego imienia Jahwe w obu wizyach: „Jam jest, który jest. Rzekł: Tak powiesz synom Izraelowym: Który jest, posłał mię do was... To jest imię moje na wieki i to pamiętne moje na rodzaj i rodzaj (Ex. 3, 14—15) i „imienia mego Jahwe nie oznajmiłem im“ (ib 6, 3.) — zachodzi ta różnica między temi wyrażeniami, że Bóg mówi w drugiem miejscu: „Nie objawiłem się

patyarchom (*w czynach*) jako Jahwe" tj. jako wierny[1]) i wiernie spełniający swe słowa, bo jakkolwiek im przyrzekłem dać ziemię chananejską, nie spełniłem im tej obietnicy, jak ją spełnię wam. C. d. n.

X. R.

Franciszek Walczak.

Lektura młodzieży.

Referat wygłoszony na Kursie katechetycznym w Krakowie dnia 12. listopada 1913 r.

Treść referatu:

Gorączka czytania w młodym wieku. — Potrzeba hamowania tego zapału, względnie ujęcia go w swe ręce przez wychowawców. Ujemne a dodatnie skutki lektury. Potrzeba lektury religijnej. Skąd brać książki do tego celu? Kto ma kierować lekturą młodzieży? Lektura pozaszkolna w związku z nauką języka polskiego i jej program. Książki niedopuszczalne do tej lektury. Charakterystyka powieści Żeromskiego i dekadentów polskich. Współdziałanie rodziców w kontroli nad lekturą młodzieży. Szkodliwe skutki czytania romansów. Których pisarzy polskich utwory są moralną trucizną dla młodzieży? Przypomnienie przepisów Kościoła o czytaniu książek niemoralnych. Powieściopisarze francuscy, których dzieła są na „Indeksie". Obowiązek rodziców zapoznania się z treścią dzieł nowych lub ich oceną. Gdzie szukać tej oceny? Wnioski.

Każdemu, kto tylko zajmuje się wychowaniem młodzieży, wiadomo niewątpliwie, że w miarę rozwoju umysłowego chłopców i dziewcząt budzi się u przeważnej ich części żywa chęć czytania książek nieraz bylejakich, byleby tylko umysł zajęły i choć na chwilę zaspokoiły ten wciąż rosnący głód czytania. Chwytają więc za to, co im wpadnie w ręce, lub co im pod-

---

[1]) Imię „Jahwe" należy do tych rzeczowników, które zaczynają się od j. i mają brzmienie futurum czasownika. Imiona te oznaczają czynność odnośnego czasownika jako habitualną, oderwaną od czasu. Iahwe oznacza Tego, do którego natury należy istnienie: Ten, który jest, który zawsze jest, który nigdy nie może nie być, który jest niezmienny a tem samem wieczny, a ze względu na porządek moralny: stały, wierny (Murillo str. 123.).

suną starsi, nierzadko koledzy lub koleżanki, a naturalnie owoc zakazany bywa wtedy najsmaczniejszy, zbyt często najbardziej pożądany. Czytają więc dla uśmierzenia palącej ciekawości, a czytają nieraz z wytrwałością godną mądrzejszego celu, bo z pominięciem najważniejszych obowiązków, z niepomierną stratą czasu, z narażeniem się najczęściej nieuchronnem na następstwa złej i szkodliwej lektury.

Jeżeli tedy troskliwy i sumienny wychowawca zobaczy w duszy chłopięcej czy dziewczęcej ten nowy psychiczny objaw, tę nową chęć i dążność, to nie wolno mu patrzeć na nią obojętnem okiem, ale powinien zbadać ją do gruntu, uchwycić w swe ręce i użyć za dźwignię o wcale wydatnej i pokaźnej sile, by trudne dzieło wychowania posunąć naprzód roztropnie i szczęśliwie.

Zapewne nikt nie odmówi słuszności owemu mądremu pedagogowi, o którym w jednym ze swych listów opowiada Klemens Brentano[1]) „że uważał za święty obowiązek powstrzymywać u swych dzieci niepomierną, gorączkową chęć czytania, że pozwalał im tylko rzadko kiedy i jedynie doborowe czytać rzeczy, a zachęcał i przynaglał raczej do ruchu na świeżem powietrzu i odpowiedniej pracy ręcznej“.

I rzeczywiście, młodzieży wogóle, a naszej w szczególności, nie można nigdy dosyć zalecać ruchu, ćwiczeń ciała, słońca, świeżego powietrza, — wszak to nie tylko warunki niezbędne, by młodzieńczy organizm zdrowo się rozwijał, ale także skuteczne antidotum na długie siedzenie w szkole i w domu, bez czego nauka, niestety, obejć się nie może.

To też nie jest moim zamiarem w tym referacie, Boże broń! namawiać kogokolwiek, by tę chęć czytania u młodzieży sztucznie wzbudzał lub nad miarę potęgował; w tej tylko myśli na nią nacisk kładę, żeby, skoro się sama dobrowolnie, bez wywoływania z naszej strony, pojawi, nie puścić jej samopas, nie zostawić bez kontroli, rady i pomocy, nawet hamulca, by podobna do ujętego w karby wezbranego potoku nie sprawiła przypadkiem straszliwego zniszczenia!

---

[1]) Gesammelte Briefe, str. 422.

Bo jeżeli czytanie książek złych jest trucizną dla ducha, każeniem serca, plamieniem wyobraźni, to samo czytanie nieszkodliwych, ba nawet pożytecznych książek, niewczesne, nie ujęte w ład i metodę, rozbudza tylko chorobliwą ciekawość, czyni umysł płytkim, denerwuje ducha, rozdrażnia niepotrzebnie serce i sprawia, że traci się duchową jędrność, moc i siłę do dźwigania ciężaru obowiązków życia, że się w czytających wyradza pyszałkowatość i zarozumiałość, że się wkońcu traci chęć do pracy głębszej, wytrwałej i systematycznej!

Przeciwnie, lektura roztropna, odbywana pod ścisłą pedagogiczną miarą i wagą, lektura książek dobrych i pożytecznych, książek, których treścią prawda i cześć dla tego, co czci naszej godne, które Bogu oddając, co Boskiego, uczą szlachetnej miłości i świętych uczuć dla siebie i drugich, pogłębiają rozumną wiedzę, uszlachetniają serce, ukrzepiają wolę, potęgują charakter, — lektura taka jest środkiem pedagogicznym niemałej wartości!

„Ona bowiem, jak pięknie się wyraził X. Karol Zoeller,[1] pogłębia, utrwala naszą wiedzę, rozwija, porządkuje naszą wyobraźnię, podnosi, oczyszcza, rozgrzewa w duszy święte, szlachetne uczucia, ona chroni skutecznie przed tyle szkodliwem próżniactwem, przynosi chwile najpoczciwszej, najczystszej pociechy, kształci logiczne myślenie, wyrabia poprawność i wdzięk w stylu i w mowie, uzupełnia pożytecznie szkolną naukę, a nieraz szczęśliwie samą szkołę zastępuje; ona uczy, jak i czem bronić ideałów swej duszy, swej wiary i cnoty, słowem ona wykształconego człowieka utrzymuje na dostępnych mu wyżynach wiedzy, a jeżeli go już niezdolna dźwignąć wyżej i wyżej, sprawia przynajmniej to, że się mgłą zapomnienia nie zaciemnia jego duchowy horyzont, że zawsze jest równie przestronny, równie rozjaśniony.“ Dlatego lektura pozaszkolna nie tylko zadość czyni psychicznej potrzebie młodzieży, lecz zarazem jest nader cennym wychowawczym czynnikiem.

Ponieważ rozum w człowieku jest światłem przyrodzonem jego duchowego jestestwa, a tem samem przewodnikiem i nauczycielem innych władz jego duszy, — przeto pierwszem

---

[1]) X. K. Zoeller. O lekturze domowej uczniów. Lwów 1888.

zadaniem wychowania jest wykształcenie rozumu. Do tego celu służą w szkole przeróżne przedmioty naukowe, których treść, rozmiar, kolejne następstwo są ułożone według odwiecznych psychicznych pewników, a zarazem według różnych stosunków danej chwili, według potrzeb każdej epoki. Lecz i najtroskliwiej, najmądrzej podana nauka, by się stała na zawsze własnością uczącego się, przeszła w cząstkę jego ducha, utkwiła w nim na życie całe, potrzebuje nieodzownie częstego powtarzania, wszak „repetitio est mater scientiae“. Aby zaś była w całej pełni zrozumiana, bardzo jest pożytecznie prawdę zasłyszaną rozpatrzyć raz jeszcie w szacie odmiennej a i więcej obszernej.

Rozmaite są na to sposoby, ale i lektura odpowiednia jest jednym z najlepszych. Dosyć wskazać na rozbiór estetyczny arcydzieł literatury naszej czy obcej, na geografię i historyę ojczystą, czy powszechną, nauki przyrodnicze i tyle innych przedmiotów z nauką szkolną ściśle związanych, które lektura mądrze dobrana, wytrwale odbywana, na seryo pojęta, najsnadniej pogłębi, ugruntuje, utrwali.

Jeżeli w czasach dzisiejszych tak powszechne jest narzekanie na brak znajomości katechizmu, przejęcia się zupełnego zasadami wiary katolickiej i rzetelnego wprowadzania jej w życie nie tylko u ludu prostego, ale i u przeważnej części naszej inteligencyi: to jedną z przyczyn jest małe oczytanie w dziełach treści religijnej. Lektura książek religijnych należy do rzadkich objawów w życiu wykształconego Polaka, gdy tymczasem jest chlebem powszednim u Anglika i Niemca.

Dlatego i nauka religii w naszych szkołach średnich wydałaby bez wątpienia wspanialsze owoce, bardziej naszą młodzież podniosłaby moralnie, gdyby naukę tę pogłębiała stosownie dobrana lektura pozaszkolna. Należy młodzieży naszej zalecać czytanie dziełek i książeczek, budzących zapał katolicki, mówiących o gorliwości apostolskiej, o obronie Kościoła i Wiary, dających odpowiedź na różne zarzuty niedowiarków przeciw istnieniu Boga, prawdziwości Kościoła Bożego i dogmatów religii katolickiej i stawiających jej, jako szlachetne wzory, postaci świętych i zasłużonych dla Kościoła i Wiary ludzi. Myśl tę już nieraz poruszano, a świeżo podniósł ją Ks.

Józef Makłowicz, ogłaszając bardzo w tej materyi ciekawy artykuł w „Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym“ p. t. „O domowej lekturze religijnej młodzieży“.[1])

Każdy z czcigodnych księży katechetów potrafi zebrać sobie odpowiednią ilość dziełek treści religijnej, godnych polecenia na lekturę dla młodzieży. Znajdzie się ich dość w wydawnictwach „Towarzystwa im. Piotra Skargi“, w 4-ro halerzowych „Głosach katolickich“, wydawanych w Krakowie przez OO. Jezuitów i w innych ich wydawnictwach, z których przypomnę znane wszystkim prześliczne „Wieczory nad Lemanem“ X. Morawskiego; dalej w wydawnictwach księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, Bractwa św. Józefa we Lwowie, a o wielu jeszcze innych poinformuje należycie niedawno wydany „Katalog“, opracowany przez Koło krakowskie Towarzystwa im. Piotra Skargi.

Nie należy wykluczać z tego zbiorku i powieści, posiadających tendencyę religijno-moralną, a z wielkim talentem napisanych. Jedną z takich powieści jest „Z powrotem“ Wincentego Kosiakiewicza, powieść piękna i zajmująca, dająca artystyczny i prawdą psychologiczną tchnący obraz człowieka, który z niedowiarstwa wraca do religii, a z religii wogóle do katolicyzmu.

A „Quo vadis“ Sienkiewicza? Jak silnie ta powieść oddziaływa na uczucia religijne człowieka nawet zobojętniałego dla wiary, dam przykład z życia dobrze znanej mi osobistości Jako akademik nie odznaczał się mój znajomy nadzwyczajną gorliwością religijną a nawet, co gorsze, przestał uczęszczać do spowiedzi. Kiedy już kończył studya w Krakowie, wyszło „Quo vadis“. Przeczytał — i powieść ta wstrząsnęła tak silnie jego duszę, że w całej jaskrawości stanął przed nim jego stosunek do Chrystusa, stosunek niewdzięcznego, marnotrawnego syna do najlepszego z Ojców. Gorzkie łzy żalu wybuchły mu z oczu i długo, długo płynęły. Nazajutrz rano klęczał już przed konfesyonałem w kościele Panny Maryi — i od tej chwili życie jego inny przybrało kierunek.

---

[1]) Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 312 i 387.

Lektura stosowna, umiejętnie dobrana i kierowana przez wychowawców, nie tylko kształci rozum, ale uszlachetnia równocześnie serce, zagrzewa je do świętych i szlachetnych uczuć, jak: miłość Boga, ojczyzny i bliźnich, miłość prawdy, dobra i piękna. Ona także dodatnio wpływa na rozwój woli młodego czytelnika, kierując ją ku dobremu, osobliwie gdy przedmiotem lektury jest historya życia, pracy, trudów i zabiegów mężów zacnych, wielkich bohaterów i świętych. Wtedy to budzi się w młodem sercu pragnienie, by stać się do tych wielkich ludzi podobnym, by tak żyć i działać jak oni, aby zasłużyć sobie na podobną miłość, szacunek i uznanie, jakiemi oni cieszyli się za życia i po śmierci.

* * *

Chodzi teraz o to, jak pokierować lekturą młodzieży, żeby ona tylko dobre i pożyteczne książki czytała, a złych unikała jak trucizny.

Zadanie to spoczywa w rękach zarówno nauczycieli, jak i rodziców.

Nauczyciele każdego przedmiotu szkolnego, począwszy od religii, a na historyi naturalnej skończywszy, mogą i powinni polecać uczniom i uczenicom odpowiednie książki, które rzecz omawianą w klasie, bliżej oświetlają, lub których treść jest w związku z przerobionym materyałem naukowym.

Pozostawiam księżom katechetom i nauczycielom innych przedmiotów wybór stosownej lektury, związanej treścią z odpowiedniemi częściami wykładanych przez nich nauk — przyczem, o ile chodzi o lekturę religijną, niezmiernie cenne wskazówki znaleźć można we wspomnianym już przezemnie artykule X. Makłowicza — ja jako polonista, pozwolę sobie przedstawić swój sposób postępowania przy nauce języka polskiego.

Ucząc w klasach niższych od I — IV, staram się zwracać uwagę uczniów na książki, dla nich dostępne, a zawierające pięknie rozwinięte prawdy moralne, lub zajmująco przedstawione ciekawe wiadomości z dziedziny historyi ojczystej, geografii lub nauk przyrodniczych. Literatura nasza w książki podobne dosyć jest bogata: wystarczy wymienić nazwiska takich autorów jak: Anczyc, Bełza, Bukowiecka, Chęciński, Do-

mańska, Gębarski, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Jadwiga z Łobzowa, Krakowowa, Morawska, Teresa Jadwiga Papi, Pruszakowa, Przyborowski, Umiński, Urbanowska, Zaleska, Zielińska. W ich szeregu stanął w ostatnich latach i Sienkiewicz, jako autor powieści: „W pustyni i puszczy“ będącej prawdziwem arcydziełem w literaturze dla młodego wieku.

Rozpowszechnione dzisiaj powieści Karola Maya, jakkolwiek nic im nie można zarzucić pod względem moralnym, pisane są bowiem z szlachetną tendencyą wykazania wyższości chrześcijańskiej miłości bliźniego nad pogańską zasadą zemsty i nienawiści, nie są jednak polecenia godne, z powodu zbytniego rozbudzania młodzieńczej wyobraźni. Chłopak, naczytawszy się aż do przesytu o przygodach Old-Surehanda lub indyjskiego bohatera Winnetou, zapragnie ich naśladować podobnie, jak to się i dawniej zdarzało wśród młodych czytelników, którzy po przeczytaniu powieści Coopera lub Juliusza Verne'go, nierzadko dom rodzinny opuszczali, udając się w świat, celem szukania przygód awanturniczych. Dlatego to władze szkolne w Bawaryi zakazały tamtejszej młodzieży czytania powieści Maya.

Ale od tych daleko gorsze są zeszytowe powieści kryminalne o Sherlocku Holmesie, Nick-Carterze, Arsenie Lupinie i inne, wydawane przez żydków warszawskich i lwowskiego Landau'a z ulicy Czarnieckiego. Taka lektura — to prawdziwa trucizna dla duszy młodzieńczej; dlatego indywidua, rozpowszechniające podobną lekturę wśród młodzieży nieletniej, należy ścigać i oddawać policyi do ukarania.

Kiedy znów czytam ze starszymi chłopcami wzory prozy i poezyi, to omawiając z nimi na przeczytanych wyjątkach n. p. cechy epopei, polecam im na prywatną lekturę jedno z arcydzieł epopei światowej: Dantego „Boską Komedyę“ w przekładzie Porębowicza, Ariosta „Orlanda szalonego“ w przekładzie Faleńskiego, Tassa „Jerozolinę wyzwoloną“ w przekładzie Piotra Kochanowskiego lub Ludwika Kamińskiego, Miltona „Raj utracony“ w przekładzie Władysława Bartkiewicza a z polskich: Wacława Potockiego „Wojnę Chocimską“ w wydaniu Lewentala, Ignacego Krasickiego „Wojnę Chocimską“

Kaz. Bartoszewicza, Kajetana Koźmiana Stefana Czarnieckiego w wydaniu poznańskiem Żupańskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, „Baśń nad baśniami", Kazimierza Glińskiego „Królewską pieśń", Deotymy „Sobieskiego pod Wiedniem," Konopnickiej „Pana Balcera w Brazylii". (Dok. nast.)

X. Ludwik Boucard.

Konferencya o istnieniu Boga.

Wielu ze współczesnych wydaje się, że nic nie powinno zostać ze starożytnych pomysłów, które mieli nasi ojcowie. Wiedza najnowsza wykazała nicość wielu przesądów popularnych i zjawisk dawniej ogłoszonych za cudowne.

Przecież mówi się: dawniej były same błędy, albo niewiadomość. A szczególnie idee religijne dawne są przestarzałe. Nie — nie trzeba myśleć, że dwadzieścia wieków wierzących myliło się.

Mogły nastąpić wspaniałe odkrycia i mogą powstać jeszcze nowe liczne — wykażemy to, — lecz przez to wiara nie jest, ani nie będzie zachwianą. Wiara jest utwierdzona pewnymi dowodami, łatwymi do pojęcia dla każdego umysłu, który zechce się potrudzić, aby je znaleźć i rozważać bez uprzedzenia. Nie potrzeba znać natury w całości, ani przewidzieć wszystkich przyszłych odkryć aby znaleźć dostateczne dowody istnienia Boga, duszy objawienia, boskości Chrystusa i wartości katolicyzmu.

Wynajdywali i jeszcze znajdą zarzuty przeciw tym prawdom; lecz zobaczymy, że to są tylko zarzuty — i że naszej pewności wcale to nie zachwieje.

Dziś chcę mówić o istnieniu Boga. — To jest oczywiście najpierwsza kwestya do zbadania, ponieważ bez Boga cała religia byłaby bezużyteczną i bez sensu.

W naszej epoce, która posiada głębszą znajomość przyrody niż dawniejsze wieki i wobec trudności, podnoszonych przez tych, którzy nazywają się reprezentan-

tami idei nowych, czy jest jeszcze rzeczą rozumną wierzyć w istnienie Boga?

Przedewszystkiem jedna z wielkich szkół filozoficznych, *pozytywizm*, odrzuca tę kwestyę jako nie mającą uzasadnienia.

Nasza wiedza, — powiadają liczni zwolennicy tej szkoły, — nie może przekraczać zakresu doświadczenia możemy znać fakta i prawa, lecz pierwszej przyczyny, którą ma być Bóg, nigdy!

„Nieskończony, jeśli jest, jest oceanem, którego fale mogą uderzać o nasze brzegi, lecz na to, żeby dostać się na ten ocean, nie mamy ni łodzi, ni żagla.

Dlaczego upieracie się, wnioskują z panem Littré, przy dociekaniu, czy jest Stworzyciel inteligentny, wolny i dobry? Nie zdołacie nigdy zrozumieć ni słówka z tego wszystkiego.“

Stary sceptycyzm Pyrhończyków został przez nich odnowiony, złagodzony, zmodernizowany — lecz w gruncie zawsze to sceptycyzm.

Poprzestaję na razie na przytoczeniu słów p. Hulst'a: „O przedziwna słabości ludzkiego ducha! On dostał skrzydeł do przebycia przestrzeni, do zgłębienia bezmiaru wielkości i małości (makro- i mikrokosmosu), co wypełniają przestrzeń, aby się wznieść wyżej jeszcze, po za rzeczywistość, którą oko ogląda i szukać racyi bytu w regionach niezbadanych. Ten orzeł w locie potężnym zrezygnował dobrowolnie z królestwa dnia i światła. Został zamknięty, więzień dobrowolny w szczelinie skalnej. Tu, odwracając się od światła, chce jeszcze na ścianie więzienia swym cieniem rysować ciemne zarysy i pyta: są one czy nie?

Ledwie cień padnie na jego badania, już się od nich odwraca.

Nie dla nas taka abdykacya bez zasługi i zaszczytu! Czyż nie jesteśmy i tak już dość słabi? Idźmy aż na skraj naszej mocy — i cóżby to była za moc, żeby nam nie pomogła?

Noga jest stworzoną do chodzenia, ręka do pracy, oko do patrzenia — a inteligencya czyżby nie była do poznania tajników bytu, by dążyć po za świat dotykalny od doświadczenia do przyczyn i racyi rzeczy?“

A wszystkie subtelności sceptyków, czyż nie stwierdzają same przez się przeciwieństwa swoich twierdzeń? Bo jeśli rozumują, by nas atakować, przypuszczają wartość, siłę racyi rozumowych. Czyż nie czynią wciąż indukcyi i dedukcyi w porządku naukowym, czyż nie wykazują na przyczynach, jakie przewidują skutki?

Jeżeli nie dowierzacie rozumowi, jakiemuż przewodnikowi powierzycie się? Lecz cóż? Wy argumentujecie przeciw rozumowi i chwalicie siłę niezłomną waszych argumentów.

Lecz wasze argumenty — to wasz rozum. Nie jest on przecież tak zły, kiedy się nań powołujecie. A jeśli jest coś wart, czemu wzywacie go przeciw niemu samemu?

Wolno nam przecież sądzić w przeciwieństwie do pozytywistów i innych, że Bóg, jeśli istnieje, może być przez nas poznany.

Lecz czy rzeczywiście istnieje?

Ateiści mnożą się z każdym dniem. Oni pojmują wszechświat, nie czując potrzeby uciekania się do jakiejś, istoty wyższej; materya — według nich — jest wieczna a ewolucya wystarczyła do wytworzenia porządku, który podziwiamy w przyrodzie.

Czyżby więc dawne dowody istnienia Boga straciły swą wartość? Niema obawy o to. Pierwszy dowód, — na którym dziś poprzestaniemy, — to ten, który wywierał największe wrażenie od najdawniejszych wieków; dowód przekonywający dla prostaczków i oczywisty dla uczonych, traktowany przez samego Kanta w „Krytyce czystego rozumu“ z pewnym rodzajem czci — ten, który opiera się na *porządku świata.*

Nad światem musi być wyższa inteligencya, która nim rządzi — widzimy tu bowiem ład; świat nie jest chaosem, Grecy nazywali go słusznie „Kosmos,“ t. j. układ

harmonijny i piękny. „Niebo zasiane gwiazdami, powiada Rollin, było dla ziemi pierwszym głosicielem chwały Wszechmocnego.“

„O niebo! nauczycielu
Marzeń, o Stworzycielu!
Wszystko, co ziemia zawiera,
Ze czcią ku niebu spoziera“. (*Rousseau*)

„Istnienie Boga wypisane brylantowemi zgłoskami na skrzydełku motyla, wypisane płomiennem pismem na sklepieniu niebieskiem.“ Pasterza, podziwiającego niebo w czasie pięknej nocy letniej, uderza harmonia, panująca w ruchu gwiazd.

„A jako znać rękę sternika,
Gdy okręt zawija do brzegu,
Tak też znać rękę Boga,
Gwiazdami kierującego.“

Tak, wystarczy największemu nieukowi, — rozumie się — posiadającemu zdrowy rozsądek, spojrzeć na niebo gwiaździste, obserwować prawidłowy bieg tych kul ognistych, zawieszonych nad naszemi głowami, aby nabrać pewności, że jakaś wyższa inteligencya rządzi tym potężnym zespołem.

„Całe te stosy klejnotów,
Konstelacyami nazwane,
Bez punktu oparcia na niebie,
Ten cały piasek ognisty“ —

(*W. Hugo — Les contempl.*)

Wszystkie te ciała niebieskie, tak różne wielkością i blaskiem, przez swój układ i ruch prawidłowy w swym biegu regularnym, w swej wzajemnej zawisłości, zdają się być kółkami jednej machiny; obserwując je, przypomina się mimowoli uwaga Woltera:

„Zdumiewa mię zegar wszechświata, lecz pojąć nie mogę,
Czy mógłby bez zegarmistrza mierzyć czasu drogę?“

Wznieśmy oczy, rzucając na chwilę koło uprzedzeń pospolitych: łagodna jasność promiennego słońca, które nam wydziela światło i ciepło, ożywiające całą naturę, te gwiazdy, które tak wdzięcznie swym blaskiem znaczą sklepienie niebieskie i po zejściu dnia sprowadzają ma-

jestatyczną noc, czyż to wszystko nie budzi w nas uwielbienia? I czy potrzeba aż wiedzy, aby się wznieść do Boga.

Zresztą wrażenie staje się głębsze, gdy wiedza lunetami i rachunkiem wykryje ogrom zdumiewający tych przestrzeni, wielkość niepojętą tych gwiazd, lśniących jak dyamenty, szybkość ich ruchu, a nadewszystko powszechną grawitacyę.

Gdy John Herschel spostrzegł za pomocą teleskopu niezmierzone przestrzenie w tem miejscu nieba, które wydawało się dotąd niezgłębionem i gdy zobaczył te obszary zaludnione miryadami gwiazd dotąd nie znanych, ponieważ są niewidoczne dla gołego oka, jego podziw równy był jego zdumieniu, a z duszy wyrwał się okrzyk uwielbienia Boga, Stworzyciela tych światów odkrytych przez naukę.

Istotnie, gdy się wie, że słońce, które sie nam wydaje tak małem, jest w rzeczywistości $1^1/_2$ miliona razy większe od ziemi, a ponadto, gdy się zna na sklepieniu niebieskiem 390000000 gwiazd czyli słońc większych jeszcze jakże nie być olśnionym przez te odkrycia naukowe?

Zdumiewa nas wiadomość, że kula armatnia, wyrzucona z szybkością 1800 km. na godzinę, potrzebowałyby $9^1/_2$ roku, by dosięgnąć słońca, a żeby dosięgnąć gwiazd najbliższych nas, potrzebuje milion razy więcej czasu, tj. 9000500 lat.

A po za temi gwiazdami są jeszcze dalsze, którychby kula nie dosięgła ani za 18 bilionów lat.

Wszystkie te gwiazdy a raczej słońca, obracają się około swej osi i jedne około drugich, z szybkością około 50000 km. na godzinę.

One się w drodze krzyżują, nie zderzając się nigdy, a ich odległość jest tak obliczona, że nie zatrzymując się wzajemnie, zachowują równowagę między sobą, posłuszne prawu atrakcyi. Ruch ich jest tak prawidłowy, że można na parę lat z góry oznaczyć na pewno punkt, w którym się znajdą w danej chwili.

Zestąpiwszy z nieba na ziemię, znajdziemy tu również harmonię. Chemia odkrywa ją nam w składzie ciał, w stałych stosunkach, w jakich wodór, tlen, azot i inne tworzą rozmaite połączenia.

Istoty żywe objawiają nam jeszcze dziwniejszy porządek. W ich najdrobniejszych organach odkryto za pomocą mikroskopu najróżnorodniejsze składniki w sztucznych połączeniach, tworzące wspólną całość.

Któż nie zna cudownego składu oka? Nie jestże to najdoskonalszy aparat fotograficzny ze soczewkami, ciemnią optyczną, kliszami? Ale gdy aparat, zrobiony ręką ludzką, aby wejść w ruch, potrzebuje masy kółek i zawiasków, oku wystarcza kilka mięśni.

Nie mniej sztucznie urządzone jest ucho. 3000 włókien Cordiego — czyż nie przypomina klawiszy najdoskonalszego fortepianu? A cóż za cuda jeszcze w składzie krtani, organu głosu ludzkiego, w krążeniu krwi, w składzie innych organów! Nie! Wszechświat nie jest bezładnym chaosem!

Ład ten o tyle panuje w świecie, a zwłaszcza fizycznym, o ile nie wytoczy mu wojny krnąbrny czynnik: samowola. Tego wiedza nie zaprzecza, ponieważ wszystkie jej twierdzenia polegają na jedności i stałości praw natury. Lecz wszędzie, gdzie spostrzegamy porządek — czyż nie nasuwa się wniosek o przyczynie inteligentnej, która musiała ułożyć plan tego wszystkiego i plan ten zastosować w wykonaniu?

Któż, na widok globusu, przedstawiającego ziemię na widok zegara, pałacu, obrazu, nie wnosi bezpośrednio i prawie instynktownie o istnieniu robotnika, zegarmistrza, architekty, malarza?

Następujący wykrzyknik Woltera pozostanie zawsze prawdziwym:

„Trzebaby przypuścić, że gwiazdy są znakomitymi architektami, jeśli się nie chce przypuścić, że odwieczny geometra je porozmieszczał. Gdyby ktoś znalazł na pustyni globus, jakim się posługują w szkołach — nie przypuściłby, że tenże powstał sam ze siebie. Jakaś rozumna

istota musiała to zrobić, powiedzianoby, pewno człowiek tędy przechodził. A widok kuli ziemskiej i jej sfer niebieskich tembardziej powinien prowadzić do takiego wniosku. Fakta są podobne, więc i wnioski powinny być takie same. Dlaczegożby nie rzec: „Istota nieskończenie wyższa to uczyniła — Bóg tędy przechodził.“

Lecz dziś liczni ewolucyoniści-ateusze powtarzają z uporem: „Dla nas to nie jest prawdopodobnem. Odkrywając ewolucyę, odkryliśmy jedyną tajemnicę porządku świata.“ Dla nich jest wszechświat stowarzyszeniem bez nazwy i przewodnika. „Wiecie dobrze, powiadają, jaki jest początek świata według nauki. Wszystkie gwiazdy, słońca i nasza ziemia pochodzą od jednej mgławicy pierwotnej, chaotycznej, która się porozrywała, podzieliła dzięki atrakcyi i rotacyi.

Po cóż przypuszczać, że ktoś kierował rozwojem tej mgławicy? Działały w niej siły ślepe, nieświadome fatalne.

Z biegiem rozwoju wytworzył się najpierw przypadkowo, wskutek ewolucyi długi szereg prób nieudałych, niestałych grup wśród różnych elementów. Wreszcie z czasem, przez przypadek szczęśliwy, na odwiecznej loteryi, atomy łącząc się, utworzyły same przez się grupy harmonijne, czynne w poszczególnych systemach słonecznych: wskutek tej harmonii ożywiły się, ustaliły, przedłużają istnienie swoje i udoskonalają się. Jednem słowem, ślepa ewolucya wyjaśnia wszystko.“ — Nie, wielka hipoteza, o czynności mgławic nie usuwa potrzeby Boga dla organizacyi świata. Wiem dobrze i przypuszczam z Kartezyuszem, Herschlem, Laplace'm i Faye'm i resztą uczonych że wszystkie gwiazdy, słońca i nasza ziemia pochodzą od pierwotnej mgławicy, która się rozwijała. Lecz cóż stąd? Trzeba było Boga, by rozpoczął tę ewolucyę i kierował nią.

Jeśli, jak zauważył Cicero, samo zetknięcie atomów nie wystarczało, by wybudować miasto, dom lub poemat, tembardziej wszechświat cały, którego niezliczone pierwiastki są ugrupowane z nieskończonym artyzmem, nie

może być wynikiem układu przypadkowego. Podobało się Sprawcy najwyższemu przeprowadzić ewolucyę tak, jak my wykonujemy niektóre prace za pomocą narzędzi, zamiast je wykonywać ręką, lecz narzędzie nie usuwa potrzeby robotnika ani mechanika. Tak i tutaj musiała być jakaś inteligencya, tworząca plan i kierująca wykonaniem. Gdy uczeni ateiści twierdzą, że ewolucya wystarcza do stworzenia przedziwnej harmonii świata, nie są już wyrazem wiedzy, tylko filozofii, dodam nawiasem: kiepskiej filozofii.

Gdy geolog spotyka ślady stóp w dawnym pokładzie ziemi, nie zawaha się wnioskować, że tędy przeszła istota żyjąca. Gdyby sceptyk jaki orzekł, że przecie nie jest rzeczą pewną, czy ten ślad nie jest tylko igraszką natury, ciekawym wypadkiem sił mechanicznych, geolog twierdziłby nie bez racyi, że takie powątpiewanie jest wywróceniem wszelkiej wiedzy i prawidłowego wnioskowania.

Podobnie uczeni, gdy znajdą w jaskini krzemienie obrobione, nie wahają sie twierdzić, że tamtędy przeszła istota inteligentna, człowiek. A przecie kamienie te mogłyby być jedną z tysiącznych kombinacyi, wytworzonych przez naturę i trudno udowodnić, że to jest dzieło rozumu, a nie przypadku.

Lecz zdrowy rozum pewniejszy jest niż matematyczne wyliczenia, bystrzejszy od subtelności sceptyków: potrafi odróżnić to, co jest ładnem, od tego, co niem nie jest, wytwór rozumu od wytworu przypadku.

Tego poglądu tak pewnego, że nim się posługują zarówno uczeni, jak i prostaczkowie — dlaczegóżby tu nie zastosować?

Ale mniejsza o ewolucyę! Ład widoczny wszędzie, jeśli i podlegał ewolucyi, to ta odbyła się za sprawą rąk Boga i według prawa rozwoju, które On ustanowił. Jakże mogłaby masa bezładna utworzyć sama przez się jedność, zespół, harmonię? Te mogą wytworzyć tylko istoty świadome tajemnic poematu, w którym tak wiernie odgrywają swą rolę. Jeśli kółka machiny świata, tak zresztą różnorodne, tak się doskonale zgadzają, nawet nie wie-

dząc o istnieniu ani o czynności innych, wskazuje to, że jest po za światem mechanik — a że machina jest tak potężna i tak skomplikowana, wynika z tego, że mechanik jest istotą nieskończenie wyższą — Bogiem.

Kant twierdzi, że mógł to być jakiś demiurg, o inteligencyi i potędze nieskończenie wyższych od naszej, lecz zawisłej i ograniczonej. „Krytyka“ Kanta straciła dziś na powadze, nie damy się tak już dziś zwodzić.

Kto przypuszcza budowniczego świata, ten nie zaprzeczy istnienia Boga. To zdanie nie krępuje już dziś nikogo.

Tak, porządek świata dowodzi istnienia Boga.

Przyznajcie, pisze Diderot, że byłoby szaleństwem, odmawiać naszym bliźnim zdolności myślenia. Bezwątpienia, — lecz cóż z tego wynika? Wynika to, że wszechświat, co mówię — „wszechświat“ — kiedy skrzydło motyla dostarcza dowodów inteligencyi tysiąc razy dobitniejszych, aniżeli wy przytoczyliście, aby udowodnić, że bliźni nie jest pozbawiony zdolności myślenia; byłoby 100 razy większem szaleństwem przeczyć istnieniu Boga — aniżeli, że bliźni myśli.

Otóż czyście spostrzegli w zachowaniu albo czynach człowieka więcej inteligencyi, porządku, bystrości, aniżeli w budowie owadu?

Czyż boskość nie jest równie jasno wyrażona na oku polnego konika, jak w pracach Newtona?

Co? Układ świata wymagałby mniej inteligencyi, aniżeli jego opisanie? Co za przypuszczenie!

Czyż inteligencya najwyższej Istoty nie objawia się doskonalej w swych dziełach, aniżeli zdolność myślenia filozofa w jego pismach?

Uważcie, że przedstawiłem wam tylko skrzydło motyla, gdy mogłem was zgnieść ciężarem wszechświata.

Wysnujmy konsekwencyę ze św. Augustynem: „Pytajcie wszystkich, istot czy to ożywionych duszą, czy też bez duszy: od hisopu do cedru, od polnego kwiatu aż do gwiazdy lśniącej najpiękniej — od najdrobniejszego

owadu aż do człowieka, a wszystko wam odpowie: *„Jest Bóg!“* — Amen.

Potrzeba konwiktów.

Ze smutkiem patrzymy na piętrzącą się falę zgnilizny moralnej, zalewającą coraz to szersze warstwy społeczeństwa i porywającą w swe nurty nawet młodociane pokolenia, młodzież, nadzieję narodu. Na czarnej karcie delikwentów statystyka zapisuje wzrastającą cyfrę małoletnich. Ze wszystkich stron podnoszą się głosy ludzi dobrze myślących, domagające się reformy wychowania. Mężowie stanu i prywatni, księża i antyklerykali, wszyscy chcieliby położyć tamę zepsuciu i wstrzymać szalony bieg rozhukanej nawalnicy zepsucia, lecz niestety podzielone są zdania, a skutkiem tego i siły, które złączone mogłyby z łatwością zapobiedz złemu. Każdy wie o tem, że od wychowania młodzieży zależy stan moralny społeczeństwa i dlatego toczy się walka pomiędzy wyznawcami Chrystusa i Jego wrogami. Każdy chciałby pozyskać młodzież dla siebie. Chrystus Pan powiedział: „Sinite parvulos venire ad me“ — i Kościół św. posłuszny rozkazowi swego Założyciela uważał wychowanie młodzieży jako jedno z głównych swych zadań. Kapłani pierwszych wieków zakładają szkoły parafialne, zakonnicy zbierają młodzież w swych klasztorach, ludzie natchnieni duchem Chrystusa poświęcają swe życie młodzieży i zakładają dla niej nowe instytucye, jak św. Ignacy Lojola, św. Filip Neryusz, św. Karol Boromeusz, czcig. ks. Bosko. W wielu krajach rozwinęła się akcya wychowawcza, uwzględniająca rozmaite klasy młodzieży. Możemy mianowicie podzielić młodzież na cztery grupy tj. szkolną, uniwersytecką, rzemieślniczą i wiejską; nad każdą należy pracować w sposób odmienny.

Pragnąłbym wyrazić kilka myśli, dotyczących wychowania uczniów szkół średnich w Galicyi. Nasze

szkoły galicyjskie w porównaniu do innych krajów są dosyć dobrze zorganizowane, ale niestety ich działalność jest sparaliżowaną brakiem opieki nad studentami poza szkołą. Nauczyciel sam nie może być jedynym wychowawcą, bo wychowanie jest pracą ustawiczną każdej chwili dnia, podczas gdy on ma studentów pod swoim nadzorem zaledwie po kilka godzin dziennie.

Wychowanie powinno być indywidualne, zastosowane do skłonności każdego, należy poznać charakter dziecka, by poznać jego ułomność, jego błędy, by mu dać nauki i rady skuteczne, nauczyciel zaś nie może tego dokonać. On zakreśla główne rysy, rzuca podstawę wychowania ogólnego, lecz pracę indywidualną można wykonać jedynie poza szkołą, a tej właśnie brakuje u nas. W Galicyi wychowanie $^{2}/_{3}$ części uczniów szkół średnich jest w ręku biednych wdów, utrzymujących się ze studentów. Mało która z owych pań jest zawodową wychowawczynią, a prawie żadna nie zajmuje się wychowywaniem. Po największej części owe kobiety są zbyt pobłażliwe, bo obawiają się, by studenci, zniechęceni nadzorem, który zawsze jest przykry, nie przenieśli się na inne stancye. W taki sposób gospodyni, która powinnaby zastąpić matkę, staje się sługą studentów, starającą się o wikt i pomieszkanie. Studendenci są zatem pozostawieni samym sobie i dzieci nawet 10 letnie są zdane na własne kaprysy i wpływ kolegów i to w chwilach najniebezpieczniejszych, bo poza szkołą. Owa młodzież rwie się do życia, pragnie nowości i biegnie z entuzyazmem za pierwszą myślą, właśnie dlatego potrzebuje ona opieki, bez której wpada na bezdroża i staje się ofiarą własnych namiętności. Nauczyciel w szkole daje dobre rady, lecz poza szkołą kto uważa na to, by młodzi uczniowie stosowali się do nich, kto kieruje ich krokami, kto przegląda ich książki i broni ich od napadu piśmideł lubieżnych, lecz dla nich ponętnych, kto uważa na ich rozmowy, kto odwiedzie ich od włóczęgi po ulicach pod oknami podlotków, z którymi utrzymują przedwczesne stosunki? Z pew-

nością nie pani stancyi! Życie na stancyi jest gorszące i pociąga za sobą wszystkie zgubne następstwa aglomeracyi, podobnie jak kasarnie wojskowe, więzienia i konwikty, nie mające należytego nadzoru. Jest ono też i nieekonomiczne, bo wydatek na pomieszkanie, światło, opał i obsługę cięży na kilku studentach, skutkiem czego płaci się wiele, a niema się wcale wygód ani warunków hygienicznych.

Nieraz studenci mieszkają na poddaszach lub w suterenach, śpi ich po kilkunastu w pokoju, gdzie łóżko dotyka jedno drugiego; ten sam pokój służy za sypialnię, jadalnię i salę do nauki, a zepsute powietrze niszczy młode organizmy. Miejscem rozrywki jest ulica. Wikt zazwyczaj nie jest odpowiedni dla młodzieńców, pracujących umysłowo i bardzo często wpływa na przedwczesne rozbudzenie namiętności.

W Galicyi szkoły średnie mają przeciętnie po 600 uczniów, a z tych zaledwie około 200 ma rodziców lub krewnych w miejscu, inni zaś są porozrzucani po stancyach, a każdy, kto był na stancyi, wie, co się tam dzieje.

Dok. nast.

X. Dr. L. Gostylla.

Egzorta na niedzielę XVI. po Świątkach.

(Dla klas wyższych).

Droga Młodzieży!

Dzisiejszą Ewangelię św. — można nazwać Ewangelią miłości i Ewangelią pokory. Można ją nazwać Ewangelią miłości, — bo w niej jest przedstawiona i stwierdzona czynem i słowem ta wielka, niepojęta miłość Chrystusa Pana, naszego Boga i Zbawiciela — względem ludzi, a zwłaszcza względem biednych, opuszczonych i ułomnych.

Nowy Zakon — to Zakon miłości. Chrystus, przyszedłszy na świat, ogłosił to wielkie przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej.....Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“ (Mt. 22, 37, 39). A to wielkie prawo miłości bliźniego nie tylko światu ogłosił, ale i czynem stwierdził,

począwszy od żłóbka betleemskiego, a skończywszy z przebywaniem swojem w ludzkiej postaci na ziemi. — Kto chce być prawdziwym uczniem i wyznawcą Jezusa Chrystusa, — ten musi spełniać Jego przykazania, musi całem życiem stwierdzić, że jest Jego naśladowcą. Chcecie i wy być, — najdrożsi uczniowie, — prawdziwymi wyznawcami Jezusa Chrystusa, — musicie i wy także wypełniać to wielkie przykazanie miłości bliźniego. Wy jesteście młodzi, a młodzi powinni być pełni ideałów, zapału, poświęcenia! I rzeczywiście niejeden z was marzy zapewne teraz o tem, jakby się kiedyś poświęcić dla dobra ludzkości, w jakiby sposób tę ludzkość, — prawie we wszystkich swoich stanach i warstwach tak biedną, — kiedyś uszczęśliwić. Najdrożsi! — Chcecie kiedyś w czyn wprowadzić te swoje szlachetne młodzieńcze zamiary, — to musicie już teraz na ławie szkolnej zacząć pracę w tym kierunku. Musicie już teraz być pełni współczucia i miłości dla ubogich i nieszczęśliwych, musicie unikać wszystkiego, co tę miłość obraża, co tę miłość zabija. Bardzo to smutny i bolesny widok, gdy młodzież szydzi, naśmiewa się ze starców, kalek i ubogich, — świadczy to o bardzo niskiej kulturze serca. Młodzieży droga! — Postanów sobie dzisiaj z miłości dla Chrystusa nigdy nie wyrządzać najmniejszej przykrości drugim, a zwłaszcza biednym, nieszczęśliwym, upośledzonym. Patrz na każdego człowieka jako na obraz Boży, jako na stworzenie i dziecko Boże. Miłość bliźniego powinna się objawiać także w waszych wzajemnych stosunkach. Miłość wasza ku bliźnim powinna się wreszcie objawiać w gorliwej pracy. Przez gorliwą pracę nad kulturą swego serca, nad kształceniem swojego rozumu okażecie najlepiej, że pojmujecie dobrze prawdziwą miłość bliźniego. Przez gorliwą pracę nad sobą okażecie, że prawdziwie kochacie rodziców, — praca wasza gorliwa i wytrwała będzie dla nich najlepszą zapłatą za ich wszystkie trudy i starania dla waszego dobra, — okażecie, że macie prawdziwą miłość ojczyzny, — o bo ojczyzna nasza nieszczęśliwa nie potrzebuje próżniaków, nie potrzebuje rozpustników, nie potrzebuje kłamców, pijaków, nieuków, nie! — ale potrzebuje ludzi z wysoką kulturą serca i rozumu, potrzebuje mężów z silnym, pięknym charakterem, z wielką wiedzą, mężów pełnych poświęcenia, — brak takich mężów przyprowadził ją do upadku. — Przez gorliwą pracę nad rozwojem swojego rozumu i serca pokażecie wreszcie, że na seryo myślicie o pracy nad uszczęśliwieniem ludzkości, pokażecie, że jest w was materyał na mężów, którzy poważnie pojmują zadanie swego życia, którzy mają doniosły cel w życiu i wiedzą, jak mają dążyć do osiągnięcia tego celu. —

Dzisiejszą Ewangelię św. — jak powiedziałem — można nazwać także Ewangelią pokory. „Wszelki, co się wynosi, uniżon będzie: a kto się uniża, wywyższon będzie“ — mówi Pan Jezus.

Dzisiaj, w wieku nadzwyczajnych postępów wiedzy i techniki, w wieku wolności, indywidualizmu, — mówić o pokorze i to przed młodzieżą gimnazyalną, — może się wydać niejednemu anachronizmem. Lecz mniemanie takie, Najmilsi, byłoby zupełnie błędnem. Prawda, — nie można obniżać wartości zdobyczy naukowych, a zwłaszcza przyrodniczych tego wieku, — ale z drugiej strony musimy to uświadomić sobie jasno, że wszystkie owe zdobycze mogą nam przynieść prawdziwą korzyść tylko wtedy, gdy im damy silną przeciwwagę pod postacią kultury duchowej i wyrobienia religijno-moralnego. Inaczej, jak mówi pewien nowoczesny myśliciel (Foerster), — grozi niebezpieczeństwo, że cała nasza władza nad siłami przyrody, że cała nasza nauka bez Boga i moralności, — stanie się jedynie środkiem do materyalnego wyrafinowania a zarazem nędzy moralnej i religijnej i co za tem idzie, upadku narodów. Właśnie, — im większe są nasze zdobycze w świecie materyalnym, tem bardziej niezbędnem jest wzmocnienie i pogłębienie duchowej strony naszej jaźni. Udoskonalenie zaś duchowe człowieka jest niemożliwe bez cnoty pokory. To bowiem udoskonalenie, jeżeli ma być prawdziwe i całkowite, zależy od dwóch niezbędnych czynników: od łaski Bożej i od własnej pracy nad sobą. Łaski zaś Pan Bóg ludziom pysznym nie daje. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje“ — mówi Piotr św. (I,5,5). A i drugi czynnik, praca własna nad sobą, jest niemożliwy bez cnoty pokory. Człowiek, jeżeli chce zacząć pracować nad sobą, musi się uznać niedoskonałym, musi poznać swoje błędy i wady, musi uznać swoją zależność od Pana Boga i od innych ludzi, — czyli musi być pokornym. I wy, Najmilsi, — jeżeli chcecie naprawdę pracować nad sobą, nad własnem moralnem udoskonaleniem, musicie być pokornymi. Zdobywanie tej cnoty może być dla was trudne, jesteście bowiem w wieku, w którym człowiek tak łatwo staje się pysznym. Darujcie, że powiem wam szczerze, co myślę: między młodzieżą naszą dzisiejszą jest pełno pyszałków i zarozumialców, a niektórzy posuwają się nawet do tego, że swoim rozumem, niby bardzo wielkim, — a w rzeczywistości bardzo małym i bardzo ograniczonym, zaczynają krytykować Pana Boga, prawdy wiary św., urządzenia Kościoła św., — nie mówiąc już nic o zuchwałem i butnem zachowaniu się wobec rodziców, starszych, profesorów. Z takiej młodzieży wyrastają tylko dumne samoluby, którzy chorują na manię wielkości i ubóstwienia siebie samego, a z których niejeden, gdy dozna wielkich upokorzeń, kończy samobójstwem.

Droga młodzieży! Ty chcesz być wielką, — zgoda — życzę Ci tego z całego serca, ale pamiętaj, że prawdziwa wielkość polega na wysokim poziomie etycznym, którego niema bez pokory. Ty chcesz oceniać wszystko krytycznie, ty nie chcesz na ślepo przyjmować, co ci podają starsi. Zgoda, — pewnego rodzaju kry-

tyka potrzebna jest i w rzeczach wiary — „rationabile obsequium vestrum“ — „rozumną powinna być nasza służba, nasza wiara“ mówi św. Paweł (Rzym 12,1), ale pamiętaj o tem, że indywidualizm w rzeczach wiary i moralności jest największym niekrytycyzmem, bo nie oznacza nic innego, jak panowanie dyletantyzmu i krótkowidztwa w rzeczach, które przecież dla człowieka są najważniejsze, bo od nich zależy całe szczęście doczesne i wieczne, — pamiętaj o tem, że prawdziwie wolnomyślnym jest ten, który się emancypuje od własnej głupoty i nieuctwa! Młodzieży droga, ty chcesz być wolną, nie skrępowaną, — zgoda, — bo wszakże wolność to jeden z największych darów Bożych, — ale pamiętaj, że prawdziwie wolnym jest tylko ten, który jest wolny od nałogów, występków i namiętności, który jest także wolny od obawy przed opinią złych i zepsutych. Niejeden student wstydzi się być lepszym od innych, wstydzi się przystępować częściej do Sakramentów św., wstydzi się przeczytać jakąś lepszą książkę,, albo pójść do kościoła na modlitwę, bo się boi, żeby go koledzy nie wyśmiali, żeby go nie nazwali świętoszkiem, zacofanym itp. Najmilsi! Zapamiętajcie to sobie dobrze, że pierwszym dowodem prawdziwej niezależności i dojrzałości duchowej, że pierwszym tryumfem prawdziwej wolności jest wyemancypowanie się od strachu przed żartami i szyderstwem złych kolegów, — złych ludzi, — że w oglądaniu się na to, co powiedzą inni o nas, objawia się najgorsze poddaństwo, jedynie poniżające nas posłuszeństwo; — pamiętajcie o tem, że gdy spełniacie przepisy szkolne, że gdy słuchacie przełożonych waszych, — zachowujecie swoją wolność, bo dobrowolnie i chętnie, z poczucia obowiązku i z miłości ku Panu Bogu jesteście posłuszni. Pamiętajcie wreszcie o tem, że gdy wasi czcigodni przełożeni domagają się od was posłuszeństwa, pilności i karności, — domagają się jej nie w imię bezdusznej tresury, ale w imię miłości Boga, miłości ojczyzny i społeczeństwa, w imię dobra i przyszłości waszej, bo droga posłuszeństwa, — to droga do prawdziwej wolności, — to droga do wyswobodzenia się z samowoli i egoizmu.

Ale jesteśmy ludźmi, — i to ludźmi ułomnymi i słabymi, a zwłaszcza nabycie pokory tak jest dla nas trudne! Dlatego też aby was zachęcić do starania się o tę piękną i niezbędną cnotę, — chciałbym wam wskazać na przykład, jaki nam daje Ten, który woła do nas: Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 29), chciałbym wam wskazać na przykład Jezusa Chrystusa. Patrzcie na Niego! — On — Bóg przedwieczny, On — Pan nieba i ziemi, a jak się upokorzył! Całe życie Chrystusa — to jedno wielkie pasmo pokory. — [1]) Najmilsi! nie macie powodu wstydzić się pokory, — skoro Bóg, — Istota najmędrsza, najpotężniejsza, najdoskonalsza, — jest pokorny, — pokora — to

prawda i doskonałość. — „Wszelki, co się wynosi, uniżon będzie: a kto się uniża, wywyższon będzie“. — Amen.

X Dr. J. Lubelski.

Nowe książki.

Wincenty Kosiakiewicz. „Mój syn wstępuje do szkoły“. Poznań 1914. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Cena 1·20 kor. Znany pisarz, p. Kosiakiewicz, dobry katolik, wpadł na bardzo szczęśliwą myśl. W formie rozmów z chłopcem z V. kl., zapisującym się po raz pierwszy do publicznego gimnazyum, daje króciutki zarys apologetyki, przystosowany do młodocianego umysłu.

Wykazuje, że „niewierzący“ nie są szczęśliwi, że autonomia człowieka, nie uznawanie wyższych czynników jest absurdem, że prawdy ateizm nie daje, że dążeń do prawdy nie zaspokoi mędrkowanie studenckie, bo prawda głęboko, głęboko kryje się na dnie badań. Dalej krótko szkicuje teoryę atomistyczną i teoryę ewolucyi. Lecz nietylko samem dowodzeniem operuje Autor. Daje szereg rad zbawiennych. Przestrzega przed bronieniem swej wiary, przed dysputami, zwykle dla niewyrobionych kończącemi się klęską — radzi prowadzić pamiętnik (str. 28 i dd.): ...„Zaprowadź sobie Pamiętnik, do któregobyś wpisywał każdą nową kwestyę, która twój umysł uderzy, każde twierdzenie, które cię zastanowi, każdy argument, który będzie ci się zdawał zapamiętania wartym. Dla każdej takiej jednej notatki zostaw całą stronę. Gdy ci co wpadnie nowego o tej samej kwestyi, dopisuj na tejże stronie. Argument za — notuj przy lewym brzegu strony, argument przeciw — notuj przy prawym brzegu strony. W ciągu roku urośnie ci każda kwestya, jakby to było żywe dziecko. Jeżeli cię coś będzie męczyć, poinformuj się u nauczyciela. Jeżeli on cię nie zadowoli, idź do księdza prefekta [2]). Pytaj kogo możesz, gdzie można więcej się dowiedzieć o danym przedmiocie“.

„No, i pisuj do mnie — zawsze śmiało i otwarcie“.

Szczęśliwy, kto ma ojca, który może mu służyć za busolę życiową. Ale zasadniczo powinno się wyrabiać większą szczerość dzieci w stosunku do rodziców, niż u nas bywa.

Mniej szczęśliwy jest sposób na wojujących niedowiarków typu zwłaszcza w Królestwie nie rzadkiego, a mianowicie powołujących się na jakieś rzekome dzieła ...„odpowiedz, iż nie wątpisz jego słowom, ale ze zmienieniem swoich przekonań zatrzymasz się aż znajdziesz w podręczniku wydrukowany dowód czarno na białem“ (str. 52).

---

[1]) Myśl tę można rozwinąć, jeżeli starczy czasu.

[2]) Katechety.

A już wprost niepedagogiczne są ustępy tej treści (str. 20): „Jeżeli tobie który z kolegów będzie mówił o piękności liczenia tylko na własne siły, — to kiedy znienacka zaproś go na kawę i ciastka do cukierni. Zobaczysz, czy ci odmówi? A po poczęstunku, zapytaj go: kto płaci za niego wpis szkolny"?...

Nie mniej i str. 53, gdzie nauczycieli, wykładających o teoryi ewolucyi, zwie się nieuczciwymi, głupcami.

Wogóle jednak dziełko to będzie bardzo użyteczne dla wychowawców. Styl prawdziwie dostosowany do zakresu pojęć chłopca.

S. P.

Charakterbildung, Vorträge über den Iakobusbrief von Dr Ludwig Baur und Adolf Remmele. Freiburg i. Br. 1912. Stron 124 w małej 8ce.

Są to konferencye, wygłoszone dla kongregacyi akademickiej w Tybindze. Autorowie mówią o celu i podstawie kształcenia charakteru, o niebezpieczeństwach, których przytem należy unikać, o charakterze religijno-moralnym, o prawdziwej i fałszywej mądrości życiowej, o charakterze sodalisa. Treść tych nauk połączona jest bardzo zręcznie z wyjaśnieniem homiletycznem Listu św. Jakóba. Gdzieniegdzie tylko trzeba im wytknąć używanie wyrazów zbyt abstrakcyjnych i ciężkich. XX. Katecheci znajdą tu bardzo cenny materyał do egzort. Jedna z tych konferencyi dostarczyła nam osnowy do egzorty „O mowie i milczeniu", którą zamieściliśmy w naszym Miesięczniku w r. 1913, str. 506—509. X. *A.*

Katholische Elementarkatechesen von Dreher, Dr. Th., Domkapitular zu Freiburg i. Br. Dritter Teil: Die Gnadenmittel. Fünfte vermehrte Auflage 1912. 8° (IV i 154 str.) M 1.50 — K 1·80; opraw. w płót. M 1.90 — K 2·28.

Ten sam autor wydał poprzednio:

I Teil: Die zwölf Artikel des apostolischen Glaubensbekenntnisses. 5. Aufl. M 1.60; opraw. M 1.90 II Teil: Die Sittenlehre. 4. Aufl. M 1.30, opraw. M 1.70. Freiburg i Br. und Wien. Herder.

Są to katechezy bardzo krótkie dla małych dzieci. Autor przemawia jasno, po prostu, z życiem i namaszczeniem, ilustrując nauki swoje licznemi porównaniami i przykładami. Sądzimy, że nauki te zasługują bardzo na polecenie. *Z.*

Vollständige Katechesen zur Lehre vom Glauben nebst Einleitung und Anmerkungen von Franz Kappler, Bezirksschulinspektor in Leutkirch im Algäu. 8° (IV i 186 str.) Freiburg u. Wien 1913, Herdersche Verlagshandlung. M 2.— K 2·40; opr. w płótno M 2.50 — K 3.

Katechezy te są przeprowadzone ściśle metodycznie według metody monachijskiej. Najpierw wytyka sobie autor cel, do którego zdąża, potem podaje właściwy temat lekcyi, potem następuje wy-

jaśnienie rzeczy („Darbietung"), dalej nauka, wynikająca z tego, co powiedział (ten stopień nazywa na str. 5 wstępu „System, Lehre, auch Anwendung im logischintellektuellen Sinne"), a wreszcie „zastosowanie psychologiczno-moralne i ćwiczenie". Można przewidzieć, że nie wszystkim katechetom — a zwłaszcza naszym — podobać się będzie to schematyczne i pedantyczne rozróżnianie pięciu „stopni formalnych" w każdej lekcyi, ale też autor mówi wyraźnie we wstępie, że nie radziłby katechez tych powtarzać dosłownie, że chciał tylko pokazać, jak mniej więcej wygląda traktowanie metodyczne nauki religii i jakie punkty wytyczne trzeba mieć w niej na oku. W każdym razie warto — jak sądzimy — zapoznać się z tą jego książką. — *Z.*

Elenco alfabetico delle publicazioni periodiche di Roma e relative ascienze morali, storiche, filologiche, belle arti etc. Roma. Pontificio istituto biblico. 1914. Stron XVI+406. Cena lir 6·50.

Katalog ten będzie powitany z radością przez wszystkich, którzy chcą wiedzieć, jakie czasopisma mogą znaleźć w licznych bibliotekach rzymskich, publicznych i prywatnych, ale dla publiczności dostępnych. Z polskich są wymienione: „Ateneum kapłańskie", „Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy", „Miesięcznik kościelny". Trzeba poczytać za niemałą zasługę Instytutowi biblijnemu papieskiemu, że podjął się żmudnej pracy, jakiej wymagało wydanie tego katalogu. *P.*

Książki dla młodzieży.

Jan Łada. **Mag**. Powieść historyczna. Warszawa — Kijów, 1914. 2. tomy. C. 6·50 kor.

Znany i wysoko ceniony Autor kreśli w tej ostatniej powieści swojej (drukowanej już w fejletonach „Słowa Polskiego« w roku zeszłym) obraz barwny i zajmujący stosunków, jakie panowały w Polsce w w. 17-ym, w czasie wojen z Turcyą. Opowiadanie jego czyta się z rosnącem ciągle zajęciem. Nadaje się ono bardzo dla młodzieży szkół średnich, w której obudzać będzie wzniosłe uczucia religijne i patryotyczne. *X. P.*

A. Leśniewska. Rycerz. Poznań 1914 (Ks. św. Wojciecha). Powieść zajmująca z czasów wojen kozacko-tatarskich, o szlachetnej tendencyi. Zalecamy gorąco.

J. I. Kraszewski. Przygody żaka. Opracował *Or—ot.* Warszawa (Gebethner & Wolf). Przeróbka wyśmienitego opowiadania ojca powieści narodowej — dla obrazów życia polskiego w dawnych wiekach, dla ducha religijnego bardzo pole-

cenia godna, ale znajdujemy tu wiele dygresyi z historyi kultury dla młodzieży niezrozumiałych. Szpecą dziełko błędy w łacinie.

Marya Reutt. Z dziejów pogańskiej Litwy Warszawa. (Wende). Książka stósowna dla młodzieży.

A. Benedetti (przekł. z wł. — Nagórnej). Uczucie. Warszawa. Trepte. Pamiętnik konwiktora, przeplatany listami ojca itp. Dziełko — o słabej fabule, ma cel dydaktyczny, tak wyraźny, że może nie zajmie młodzieży. Rady o prostocie stylu, o kaligraficznem piśmie, o hygienie i grzeczności np. w listach, ukłonach uważam za bardzo rozumne. O religii, Bogu, obowiązkach religijnych ani wzmianki, panuje tu duch chłodnego wyrozumowania, a perora o miłości ludzkości jako antidotum przeciw szowinizmowi pełna niesmacznej przesady. Styl przekładu nieszczególny.

S. P.

Varia.

Bezpłatne egzemplarze biblii i katechizmu. W tej sprawie otrzymujemy uwagi następujące:

Każdy, kto katechizuje w szkołach wiejskich, musiał zauważyć nierównomierne traktowanie przez władzę szkolną dzieci polskich i ruskich. Dzieci ruskie prawie wszystkie mają bezpłatne egzemplarze biblii i katechizmu. Z dzieci polskich zaledwie jedno na pięć ma bezpłatną biblię. Katechizmów polskich wcale się nie rozdaje. Są nawet takie szkoły, szczególnie eksponowane klasy polskie, gdzie nietylko o katechizm, ale i o biblię trudno się doprosić.

Skąd to krzywdzenie dzieci polskich? Czy może ludność polska jest zamożniejsza od ruskiej? Znana to przecież rzecz, że po wsiach w Galicyi wschodniej Polacy to właśnie najwięksi biedacy: służba dworska, zarobnicy, chałupnicy. Dziecko, nie będąc w stanie kupić sobie katechizmu, szczególnie średniego, obywać się musi bez podręcznika, na czem najgorzej wychodzi nauka religii.

Na poczynione w Radzie szkolnej okręgowej przedstawienia, dlaczego tylko dzieci ruskie i żydowskie dostają bezpłatne katechizmy, odpowiedziano mi, że c. k. Rada szkolna krajowa nie przeznacza żadnych funduszów na zakupno katechizmów polskich.

Winę zatem ponosi Rada szkolna krajowa. Możeby przedstawiciel obrządku rz. kat. w Radzie szk. kraj. zechciał zająć się tą sprawą i dopilnować, aby na przyszłość i na katechizmy polskie wstawiano odpowiednią kwotę.

Ale i duchowieństwo parafialne za mało poświęca uwagi sprawie bezpłatnych podręczników religii, nie upomina się o nie. Jestem pewny, że jeśli tylko Radom szkolnym okręgowym przedłożymy, ile i jakich biblii czy katechizmów dla pewnej szkoły żądamy, one wedle możności życzenia nasze zaspokoją.

Brak kontroli ze strony duchowieństwa nad zamawianiem i rozdawnictwem podręczników religii objawia się i w tem, że dla dzieci wiejskich w jednoklasowych szkołach sprowadzają rady szk. okręg. częstokroć większą biblię Schustera. Najpierw jest to niepotrzebny wydatek, bo za cenę jednego Schustera możnaby dostać prawie 3 małe biblie Boczara. Po drugie jest to utrudnienie nauki. Dziecko ma tylko kłopot z wyszukaniem odpowiednich ustępów. Biblijka X. Boczara dla szkół wiejskich zupełnie wystarczy.

Należałoby sprawę tę poruszyć na kongregacyach dekanalnych celem gruntowniejszego omówienia i powzięcia jednolitych wniosków. *Mszczug.*

Podręczniki do nauki religii w szkołach średnich archidyecezyi Warszawskiej, polecone przez Komisyę na rok 1914/15. Katechizm historyczny X. Sokolika. Katechizm (kurs niższy) X Sokolika. Katechizm mały X. Rzewuskiego. Dzieje biblijne Starego Test. X. Szydelskiego. Historya biblijna Starego Test. X. Filipskiego. Historya biblijna Starego Test. X. Kowalewskiego. Historya biblijna Nowego Test. X. Kowalewskiego. Historya biblijna Nowego Test. X. Bączkowskiego. Historya św. Nowego Test. Kozłowskiego. Dzieje biblijne Nowego Test. X. Szydelskiego. Liturgika X. Kowalewskiego. Liturgika X. Bączkowskiego. Liturgika X. Jougana. Liturgika X. Jasińskiego. Katechizm większy X. Likowskiego. Dogmatyka szczegółowa X. Sieniatyckiego. Nauka wiary i moralności X. Trepkowskiego (nowy). Nauka wiary i moralności katol. X. Kowalewskiego (nowy). Etyka katolicka X. Szczeklika. Historya Kościoła X. Wapplera. Historya Kościoła X. Jougana. Zarys apologetyki X. Pechnika. Dogmatyka ogólna X. Jougana. Zarys apologetyki X. Kwiecińskiego.

Uwaga: Ze względów zasadniczych usuwa się z użycia podręczniki X. S. B. Hamczyka.

W sprawie wydatków liturgicznych po szkołach. Magistrat lwowski żali się nieraz przez usta swego referenta, że zarządy szkół przekraczają samowolnie ryczałt, uchwalany przez miasto na wydatki liturgiczne po szkołach, w których się odprawia nabożeństwo niedzielne dla dzieci. Przed kilku miesiącami wydała nawet Rada Szkolna lwowska okólnik do szkół miejskich z ostrzeżeniem, że nie wolno im samowolnie

zakupywać żadnych przyborów kościelnych ani czynić wydatków, na które niema przyzwolenia ze strony miasta.

Okólnik ten odnosi się w pierwszym rzędzie do dyrekcyi szkół miejskich, pośrednio jednak do XX. Katechetów, do których należą z urzędu sprawy liturgiczne i bez których dyrekcye w tym zakresie zapewne nic nie czynią. Przypominamy zatem na tem miejscu, że ze względu na porządek, jaki powinien być we wszystkiem, a zwłaszcza w budżecie miejskim, należy stosować się do instrukcyi, jaką wydała Rada szkolna. Jeśli zaś okaże się potrzeba większych wydatków, należy wnieść za każdym razem pismo do Rady szk. okręg., względnie do zwierzchności miasta, aby nowy wydatek był we właściwym czasie przyznany. Członkowie sekcyi V., którym zależy na dobru szkoły, będą się starali, aby zadania słuszne były w czas spełniane.

Nowe katechetury systemizowane we Lwowie. Lwowska Rada szkolna okręgowa kreowała już 2 nowe posady katechetów rz. kat. a to przy szkole żeńskiej wydz. im. Tańskiej i przy szkole żeńsk. pospolitej im. Kościuszki. Obecnie Rada szkolna miejska ma zamiar kreować jeszcze jedną posadę a mianowicie przy szkole żeńsk. wydz. im. Piramowicza.

Wogóle lwowska Rada szkol. okręg. odnosi się życzliwie do nauki religii po szkołach miejskich i pragnęłaby, aby ta nauka odbywała się jak najlepiej i jak najregularniej.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Wicerektorem hospicyum polskiego w Rzymie mianowany X. Dr. Stanisław Szurek, sekretarz J. E. X. Metropolity Dra Bilczewskiego.

Stopień *doktora teol.* uzyskał na uniw. wiedeńskim X. Jan Lasek (z dyec. przem.)

Katechetą stałym w gimn. VIII. we Lwowie mianowany X. Dr. Kazimierz Thullie, zastępca kat. tamże.

Zmarli: X. Adam d'Accault Akko, magister teologii, ur. w Kownie, w r. 1863, wyświęcony w r. 1888; był przez 12 lat profosorem-adjunktem Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał z początku archeologię biblijną i introdukcyę do Pisma św. a po opuszczeniu Akademii przez X. Arcyb. Symona, objął po nim wykłady egzegezy Star. i Now. Test. W roku 1903 został dziekanem i proboszczem katedry mińskiej, potem kapelanem wojskowym w Petersburgu, wreszcie rektorem kościoła maltańskiego tamże. Od r. 1911 redagował pismo archidyecezyalne:

„Wiadomości Kościelne“. Był on wysoko ceniony i bardzo lubiany przez wszystkich, którzy go znali.

Franciszek Urygа, 4 maja w klasztorze OO. Cystersów w Mogile, w 53 r. życia, a 28 kapłaństwa. Zmarły był 25 lat kierownikiem szkoły miejscowej i instruktorem kursu rolniczego. *R. i. p.*

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. w 4 kl. szk. w Mikulińcach (IV. kl. płac); termin do 15 lipca r. b.; rz. i gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Chodorowie z obow. naucz. rel. także w miejscowej 5 kl. szk. żeń. (III kl.); gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Brzozdowcach (IV. kl.); termin do 31 lipca r. b.; rz. kat. w 4 kl. szk. miesz. na przedmieściu Mariahilf. w Kołomyi (II. kl.); termin do 15 lipca r. b.; rz. kat. m. w Horodence z ob. nauz. rel. także w tamtejszej szk. 6 kl. żeń. (III. kl.); rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Kosowie, z ob. naucz. rel. także w 6 kl. szk. żeń. tamże (III. kl.); termin do 15 sierpnia br.

Ze Związku Katechetów.

Sprawozdanie z posiedzeń Koła jasielsko - krośnieńsko - sanockiego.

Na posiedzeniu Koła z dnia 19. marca 1914 r. referował X. Kwolek z Jasła o „wiecach rodzicielskich“. Po wywodach referenta uchwalono dążyć do tego, by w każdem mieście odbywały się wiece rodzicielskie. Z tych wieców należy stworzyć rodzaj szkoły wychowawczej. Po miasteczkach i wsiach należy urządzać pogadanki o wychowaniu. Należy też mówić w kazaniach pozytywnie o wychowaniu.

Drugi referat był na temat: „Znaczenie wyobraźni w wychowaniu“. W dyskusyi mówiono o lekturze stosownej dla młodzieży. Dobra lektura uszlachetnia wyobraźnię i budzi uczucia religijne.

Na Walnem Zebraniu z dnia 29 maja 1914 r. wybrano prezesem Koła X. Antoniego Kwolka, wiceprezesem X. Edmunda Dutschki, proboszcza w Szebnę. Do wydziału weszli: XX. Ostromirski, Stanisławczyk, Szpetnar. Referat wygłosił X. Dutschka na temat „Propaganda wstrzemięźliwości wśród młodzieży szkolnej i Bractwo Anioła Stóża“. Po referacie odbyła się wyczerpująca dyskusya. Uchwalono rozszerzać wśród młodzieży pismo „Nasz przewodnik“ i przyjmować dziatwę przy pierwszej Komunii świętej do bractwa Anioła Stróża. Wreszcie była mowa o lekturze dla młodzieży. Każdy z obecnych kapłanów zdawał sprawę, co czytał odpowiedniego dla młodzieży. — Na tem posiedzenie ukończono.

X. Stanisław Szpetnar.

Od redakcyi.

Miesięcznik Kat. i Wych. wychodzi w połowie miesiąca, z wyjątkiem Nrów wakacyjnych (zeszyt podwójny za czerwiec i lipiec rozsyłamy z końcem czerwca, a zeszyt za sierpień i wrzesień z końcem sierpnia). Jeżeli ktoś zeszytu jakiego nie otrzyma do 22-go, raczy go zareklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty). Zdarza się, że zeszyty nie dochodzą z różnych przyczyn nam nie znanych, niektórzy zaś z Czcig. Prenumeratorów sądzą wtenczas, że przestaliśmy im pismo nasze wysyłać. Otóż oświadczamy, że czynimy to dopiero wtedy, gdy ktoś zeszyty odsyła, albo uwiadomi nas, że Miesięcznika naszego nie chce abonować, albo gdy ktoś zalega z prenumeratą od dłuższego czasu pomimo upomnień. Kto nie odsyła otrzymanych zeszytów, jest obowiązany według praw moralnych, a także według ustaw państwowych, uiścić prenumeratę.

Prosimy bardzo o nadsyłanie artykułów, egzort, katechez i t. d. Honoraryum za artykuły oryginalne wynosi obecnie: 50 koron za arkusz druku, za tłumaczenia (które czasem także zamieszczamy): 40 kor.

Treść.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: A. Dr. Aleksander Pechnik.

Wszystkie zeszyty rocznika drugiego „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego" nabywać można jeszcze w Redakcyi za poprzedniem nadesłaniem należytości 8 koron.

Z I. rocznika zabrakło nam już zeszytu 1-go rocznik ten kosztuje bez 1-go zeszytu: 6 koron.